

zbliżenia

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Za 100 dni
matura!
„Studniówka”
zaczyna
„odliczanie” czasu,
przed
egzaminem
dojrzałości,
ważnym
nie tylko
dla 19-latków,
ale
i dla tych nieco
wcześniej
urodzonych —
uczniów szkół
wieczorowych
dla dorosłych
(Fotoreportaż
o „studniówce”
na str. 6).

Fot. Jan Maziejuk



Wiesław Wiśniewski

BUDOWANIE
MOSTÓW

str.

5

Zbigniew Babiarczyk-Zych

WIĘCEJ ŁOWIĆ
— CZYM I JAK?

str.

7

Anatol Alman

CZŁUCHOWSKIEJ
OŚWIATY PROBLEM
PODSTAWOWY

str.

9

Ewa Wypiorczyk

BEZ ROWERU
TRUDNO
WYGRYWAĆ

str.

12

POCZĄTEK był nietypo-
wy. Trochę przypom-
niał filmy z lat pięćdzie-
siątych, kiedy to mówiło się
tyle o romantyce ciężkiej, znoj-
nej pracy i kiedy wszelka
szlachetność bezapelacyjnie
zwyciężała zło...

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

U Marysi

A więc był sobie, w Gwiazdowie nauczyciel, Stanisław Sołtysiak. Młody, inteligentny i pełen wiary w słowa, którymi przekonywał dzieciarnię i dorosłych do naszej rzeczywistości. Na kompletach zimowych w 1976 roku przyszło mu mówić o spółdzielniach produkcyjnych, a nie bardzo może zdawał sobie sprawę, że nośność tematu pomniejszają niepowodzenia spółdzielcze z lat pięćdziesiątych... Słuchali jednak chłopcy wykładów dwudziestoletniego nauczyciela, bo mówił potocznie, sypał przykładami ze świata, liczył na tablicy ewentualne zyski i straty, odpowiadał chętnie na wszelkie pytania, nawet te złośliwe... Słuchano wywodów młodzika, bo wieś wiedziała, że to gospodarz syn, który w dzieciństwie niemal co dnia dzielił czas na naukę i na pracę w obejściu. Mimo że Sołtysiak nie agitował nikogo do założenia spółdzielni produkcyjnej, przyszli do niego któregoś wieczoru: Marianna Janiczak, Jan Wolniak i Jan Fańczak.

— Słuchaj Stanisław — powiedzieli — wiesz, że gospodarstwa nasze są zadbane, wysokoprodukcyjne... pogada się we wsi z najlepszymi gospodarzami i założymy spółdzielnię! Ty masz wiedzę książkową, to zostaniesz prezesem. My pół życia przegrzebaliśmy w ziemi, więc wiemy jak ją uprawiać.

Teraz sytuacja odwróciła się, Stanisław Sołtysiak zwątpił w siebie. Czy da radę... Uczenie w szkole nie przypomina w niczym zarządzania wielkim gospodarstwem. Ale chłopcy nalegali.

W maju była już w Gwiazdowie spółdzielnia. Tworzyli ją właściciele dziesięciu gospodarstw. Wybrali komisję, chodzili po oborach i stajniach, by dobrać najlepsze bydło, świniaki, maciory i owce do hodowli. W spółdzielczym majątku od pierwszych chwil hodowlane stado było dorodne i zdrowe.

SMARKACZ

Zadzwoń z Koszalina szef spółdzielni produkcyjnych, więc Stanisław Sołtysiak wziął do teczek trochę dokumentów i pojechał. Szef obiecywał jakąś niespodziankę...

— Dostaliśmy, drogi prezesie — powiedział szef — dwa kombajny typu vistula. Zastanawialiśmy się komu dać, i w dowód zaufania przydzieliliśmy jeden właśnie wam! Co wy na to?

Sołtysiak nie zdążył nie powiedzieć, a szefowi nie przyszło do głowy, że można takiego prezentu nie wziąć...

— No więc załatwiającie formalności,

przelećcie pieniądze i do roboty, bo żniwa za pasem!

Wrócił Sołtysiak do swoich i rada w radę postanowili kombajnu nie brać! — Maszyna nie jest nowa — mówili chłopcy — rozkręcy się na polu, w polowie roboty i będzie wstyd. Będą śmiechy z młodej spółdzielni. Czy stać nas na taki wydatek? Pożyczki trzeba brać mądrze i tylko na najpotrzebniejszy sprzęt. Kiedy się trochę dorobimy, to i na kombajny przyjdzie czas!

W dwa dni później stanął nieśmiało pan Stanisław w gabinecie szefa i ledwie wybał, że maszyny spółdzielni nie bierze. Szef zdenerwował się okropnie.

— Smarkacz jesteście! Z takimi decyzjami daleko nie ujdziecie. Wszyscy biorą co się da, zaciągają pożyczki, walczą o kredyty, a oni kombajnu nie chcą! Zupełnie nie rozumiem!

Przyszły żniwa. Zastanawiali się spółdzielcy, jak zbierać plon. Czy już razem, czy może ostatni raz każdy sam ze swoich pół sprzątnie. Wzięli jednak z kółka snopowiązałkę i wyszli na pole gromadnie. Wesoło było, a robota poszła miłą. Jesienią do spółdzielni zapisało się dalszych czterech rolników z Gwiazdowa. Dobrych rolników! Spółdzielnia zdobyła sobie we wsi mir...

Na zebraniu postanowili nadać spółdzielni imię. Wertowali encyklopedię z nazwiskami narodowych bohaterów, przymierzano brzmienie całej nazwy: Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna imieniem... Wreszcie prezes zaproponował Marię Konopnicką... Przeczytał chłopcom kilka wierszy, opowiedział o życiu pisarki i nie musiał już nikogo przekonywać.

Pół roku później Sołtysiak był w banku spółdzielczym i usłyszał: — Aaaa, pan to jest z Gwiazdowa, od Marysi...

I tak już zostało. Niektórzy mówią o spółdzielcach — To ludzie od Marysi.

WYMOWA FAKTÓW...

... przekonuje, nawet najzacieklejszych oponentów. Dzisiaj spółdzielnia gospodaruje na 430 hektarach ziemi. Łichej, bo ponad sześćdziesiąt procent stanowią grunty V i VI klasy, a trójki nie ma w ogóle! Jednak każdej jesieni zjeżdżają z pół pełne przycepy dorodnego ziarna, zdrowych ziemniaków... Spółdzielnia rokrocznie sprzedaje paszę, mimo rozwiniętej hodowli.

c.d. na str. 4

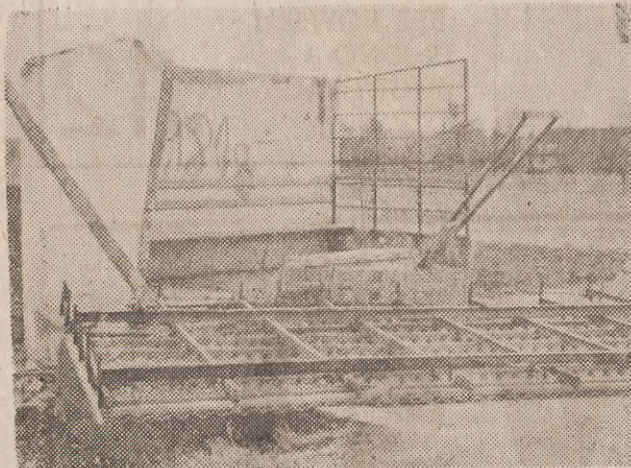
FOTO-ZBLIŻENIA



Ogrom potrzeb rolnictwa, uświadomiony wszystkim szczególnie teraz, sprawia, że — w powszechnej opinii — ta dziedzina gospodarki musi uzyskać pierwszoplanową pozycję. Tak powinno być szczególnie w naszym regionie. Na zdjęciu — rolnik z Siemirów pod Lęborkiem, Zygmunt Garski, hodowca trzody chlewnej (z prawej) pobiera z magazynu GS Cewice „Prowit”, który będzie podawany tucznikom.



„Dziecko” — też klient, i to ważny. Lęborski zakład Stupskich Fabryk Mebli produkuje łóżeczka dziecięce (tegoroczny plan 12 tysięcy). Przy montażu Jan Labuda i Stanisław Biatecki.



Niedawne wichury spowodowały spore straty w naszym województwie. Wywrócone przystanki PKS, jak ten na zdjęciu (wykonano je w Saborzu, na trasie Słupsk — Lębork) to jedna z mniejszych. Znacznie poważniejsze były skutki uszkodzenia linii energetycznych, telefonicznych; wiatr połamał wiele drzew w lasach, pozrywał dachy domów w miastach.



Jedna chwila nieuwagi — i takie skutki. Wypadek spowodował kierowca tego właśnie samochodu osobowego, który wymusił pierwszeństwo przejazdu na skrzyżowaniu przelotowych tras w Słupsku.

Fot. J. Maziejuk

ZE ŚWIATA

Rozwój wydarzeń w Polsce obserwowany jest za granicą z wielką uwagą. Liczne publikacje dotyczą ogromnych trudności gospodarczych Polski. Wysuwany jest pogląd, że sytuacja gospodarcza może zadecydować o powodzeniu bądź fiasku przemian zapoczątkowanych w sierpniu ub. roku. Wiele uwagi poświęca się ostatniemu plenum KC PZPR i posiedzeniu Sejmu.

* * *

Dobiegły końca prace organów roboczych madryckiego spotkania KBWE. Grupy robocze przekształciły się w grupy redakcyjne. Ich zadaniem jest przygotowanie i uzgodnienie końcowego dokumentu konferencji madryckiej.

* * *

Koalicja SPD i FDP, rządząca w RFN, stanęła w obliczu poważnego kryzysu wewnętrznego. Jego źródłem jest duża różnica poglądów w łonie SPD grożąca

rozłamem w partii, który to rozłam z kolei zagrażałby koalicji rządowej. Konflikt powstał na tle rozdziewięku między założeniami programowymi socjaldemokratów a polityką koalicyjnego rządu, zwłaszcza w kwestiach reform wewnętrznych, wkładu partii w dzieło umacniania pokoju. Szerokie kręgi członków SPD krytykują intensywne rozwijanie zbrojenia, postulują zmianę struktury i uzbrojenia Bundeswehry, aby mogła spełniać wyłącznie funkcje obronne.

* * *

Według opinii węgierskich ekonomistów zwiększenie liczby i roli średnich i drobnych przedsiębiorstw przyczyni się do podniesienia efektywności węgierskiej gospodarki. Już w ub. roku rozpoczęto na Węgrzech likwidację niektórych zjednoczeń i wielkich fabryk. Dzięki temu posunięciu i przyznawaniu samodzielności filiom i wydziałom różnych wiekich zakładów po-

wstało już 70 nowych przedsiębiorstw.

* * *

W Indiach rozpoczął się największy w świecie spis powszechny. Prowadzi go 1,25 mln rachmistrzów, a obejmuje 670 mln mieszkańców tego kraju. Spis potrwa do 5 marca i ma przynieść odpowiedź na pytania dotyczące ludności kraju, jej sytuacji mieszkaniowej, majątkowej itp. Na formularze spisowe zużyto 5 tys. ton papieru, a łączny koszt prac, przygotowywanych od trzech lat, wyniesie około 50 mln dolarów.

* * *

W ub. roku statki Polskich Linii Oceanicznych w 5726 rejsach odwiedziły 468 portów leżących w 99 krajach na wszystkich zamieszkałych kontynentach. Najczęściej odwiedzanymi portami są: Hamburg, Rotterdam, Antwerpia, Singapur oraz porty krajów skandynawskich.

Z KRAJU

Odbyło się dwudniowe posiedzenie Sejmu PRL. Społeczeństwo wiąże z nim nadzieje na umocnienie szerokiego frontu sił rozsądku i odpowiedzialności. Debata poselska koncentrowała się wokół spraw najważniejszych dla narodowego bytu. Zgłoszono wiele wniosków i postulatów. Zatwierdzono burzliwe dyskusyjny projekt Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na bieżący rok i przyjęto ustawę budżetową. Do komisji sejmowej skierowano wniosek o powołanie przez Sejm nadzwyczajnej komisji do kontroli realizacji porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Sejm zaakceptował kandydaturę członka Biura Politycznego KC PZPR gen. armii Wojciecha Jaruzeńskiego, na stanowisko prezesa Rady Ministrów i ministra obrony narodowej. Dokonano wielu zmian kadrowych w składzie rządu. Na wakujące miejsca wybrano również nowych członków Rady Państwa. W swym exposé premier W. Jaruzelski zaapelował o 90 dni „pokoju socjalnego”, niezbędnego rządowi dla rozwiązania najpilniejszych problemów kraju.

* * *

W Gdańsku odbyło się posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Przyjęto uchwałę o celach i metodach działania Związku. W najbliższym czasie KKP przedstawi do związkowej dyskusji projekt programu działa-

nia. Podczas posiedzenia powołano Prezydium KKP NSZZ „Solidarność” z Lechem Wałęsą.

* * *

Swoje stanowisko wobec aktualnej sytuacji w kraju ogłosiła Rada Główna Episkopatu Polski. W opublikowanym dokumencie stwierdza się, że Kościół jest głęboko z troską o tworzenie warunków wewnętrznego pokoju w kraju. Naprawa Rzeczypospolitej — głosi dokument — powinna sięgać korzeni zła. Ale wyrывая korzenie nie wolno dopuścić do nowych błędów i niesprawiedliwości. Wszelkie działania sprzeczne z zasadami moralnymi i słusznymi prawami prowadzić będą do nowych kłóty i deformacji w różnych dziedzinach życia kraju i dalekie będą wysiłki podejmowanej odnowy.

* * *

Podpisaniem porozumienia zakończył się strajk w Jeleniej Górze. Na mocy tego porozumienia przekazano na cele lecznictwa w Jeleniej Górze dom wypoczynkowy „Granit”. Ta należąca do partii placówka czasowa wykorzystywana będzie na powszechne lecznictwo do czasu wybudowania nowego szpitala wojewódzkiego na 610 łóżek, który ma być gotowy na przełomie lat 1984/1985.

* * *

Ogłoszono częściowe wyniki

kontroli, jaką przeprowadziła Najwyższa Izba Kontroli wobec posiadaczy domków jednorodzinnych i letniskowych. Badania miały objąć dotychczas 1100 spraw; postępowanie kontrolne zakończono w 660 przypadkach. W ich wyniku wezwano 450 osób do uiszczenia należnych podatków, opłat, a niektórym wymierzono stosowne kary za budowę domków letniskowych bez zezwolenia.

Wobec 200 osób wszczęto dochodzenie dla pełnego wyegzekwowania należności. W 63 przypadkach, w których naruszenie przepisów ma cechy przestępstwa, sprawy skierowano do organów ścigania. W stosunku do 200 osób zostały wyciągnięte konsekwencje służbowe, polegające z reguły na odwołaniu z zajmowanych stanowisk kierowniczych.

* * *

W Gdańsku odbyło się nadzwyczajne posiedzenie komitetu założycielskiego Ligi Morskiej, organizacji społecznej nawiązującej do tradycji Ligi Morskiej działającej przed wojną. Zadaniem jej będzie propagowanie problemów morza i gospodarki morskiej wśród społeczeństwa. Ustalono, że siedziba Zarządu Głównego Ligi Morskiej mieścić się będzie w Gdańsku. Powołano jednocześnie sześć okręgów działania Ligi. Są to: okręg szczeciński, gdański, kujawsko-pomorski, okręg Mazowsze, Śląsk i Zagłębie oraz Małopolska.

Z REGIONU

Odbyło się spotkanie działaczy nowo utworzonych gminnych związków kółek i organizacji rolniczych z przedstawicielami politycznymi i administracyjnymi władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR, Michałem Piechockim. Tematem spotkania były problemy związane z zakończeniem właśnie w gminach kampanii samorządowej. Wiele uwagi poświęcono sprawom gospodarczym wsi, zwłaszcza trudnościom w zaopatrzeniu rolników w maszyny i środki produkcji. Spotkanie to poprzedziło wojewódzki zjazd tej organizacji samorządowej, który odbędzie się już jutro.

* * *

W 50 składach opalu — pustki. Według danych z 10 lutego w 23 składach nie było węgla, a aż w 43 koku. Gmina Spółdzielnia w Smołdzinie nie miała dostawy węgla od początku roku, gdy przemyśli węglowy, mimo montażu, preferuje własną geografię dystrybucji. Przydział opa-

łu dla województwa jest na I kwartał br. znacznie mniejszy niż w ub. roku, za to zaległości w dostawach coraz większe. Obecnie zaległości te sięgają ponad 4400 ton. Niedostatki opału najbardziej odczuwają rolnicy. Wielu nie odebrało dotąd ubiegłorocznych przydziałów na łączną ilość 800 ton.

* * *

Na drogach naszego województwa wydarzyły się w styczniu 32 wypadki drogowe, a więc o 10 więcej niż w styczniu ub. roku. W ich wyniku 4 osoby poniosły śmierć, a 48 zostało rannych. Najwięcej, bo aż 11 wypadków spowodowali piesi, szczególnie w samym Słupsku. Wśród zmotoryzowanych najczęściej wypadków spowodowali kierowcy samochodów osobowych, którzy przekraczali dozwoloną prędkość. Przyczyną siedmiu poważnych wypadków były poślizgi pojazdów.

Wobec permanentnego niedostatku nowych opon Spółdzielnia „Guma Pomorska” w Słupsku zamierza na szeroką skalę podjąć się regeneracji starych. Bieżnikowanie opon wykonywać będzie zakład w Głobinie, produkujący dotąd gumę gąbczastą, dysponujący odpowiednimi warunkami i przygotowaną załogą. Planuje się regenerowanie 36 tys. opon rocznie, co, jak wykazuje rozeznanie, pozwoli sprostać potrzebom województwa. Niebędne środki dewizowe na zakup wydajnych urządzeń oraz surowców z importu obiecał przekazać Spółdzielni producent opon — popularny „Stomil”.

* * *

W ostatni piątek, sobotę i niedzielę na deskach Teatru Nowego w Poznaniu wystąpił gościnnie słupski Teatr Dramatyczny. Poznańskiej publiczności zaprezentowano dwa przedstawienia: „Wacław dzieje” Stefana Garczyńskiego oraz „Turandot” Carla Gozziego.

Kto kieruje, kto rządzi?

Partia kieruje, rząd rządzi — to słuszne hasło głoszone z trybun już podczas poprzedniej odnowy, lat temu dzie sięć z okładem. W rzeczywistości jednak nigdy nie zostało zrealizowane, i to zarówno w makro jak i mikroskali.

W skali państwa, województwa, miasta, a nawet gminy aparat partyjny nie myślał poprzestać na inspirowaniu lub nawet na kierowaniu — sprawował rządy. Na samym dole — w skali przedsiębiorstwa, zakładu niepodzielne rządy spoczywały w rękach administracji gospodarczej. Rola organizacji partyjnej i jej instancji sprawowała się tam często do roli pierwszego czynnika akceptującego postanowienia dyrekcji. Jak wytknięto na jednym z zebrań, sekretarz zakładowej POP niewiele miał do powiedzenia, za to miał przywilej „drugiego podpisu” na ważnych zakładowych dokumentach. (Kolejność podpisywania była następująca: dyrektor, sekretarz POP, przewodniczący rady zakładowej). Sytuacje, w których organizacja partyjna miała decydujący wpływ na wytyczanie kierunków działalności przedsiębiorstwa były niezwykle rzadkie. Nie tylko dlatego, że skrepowane ogólnymi wskaźnikami przedsiębiorstwa miały w rzeczywistości bardzo ograniczoną autonomię, w ramach której niewiele było miejsca na jakikolwiek samorząd. Również dlatego, że przedstawicielskie organa załogi, w tym również zakładowa instancja partyjna — nie zawsze były traktowane przez władze, zwłaszcza w niewielkich przedsiębiorstwach — jak partner do ważnych rozmów. Takim partnerem dla władzy był dyrektor.

Stan taki był oczywiście deformacją założeń statutowych, zaprzeczeniem partyjnej demokracji, nie mówiąc już o tym, że był sprzeczny z zasadą kierowniczej roli partii. (Podkreślam — partii, a nie jej etatowego aparatu, który zgodnie z założeniami ma wobec swej partii spełniać rolę służebną). Był jednak dla przedstawicieli aparatu bardzo wygodny. Inaczej reagował na polecenia dyrektor, którego nominacja na to stanowisko zale-

żała od wniosku instancji, a inaczej — zakładowa organizacja partyjna, której mandatariusze wybierają członków instancji. Rozmowa z organizacją partyjną, lub choćby tylko jej instancją, wymagała logicznego uargumentowania wniosku lub propozycji, przekonywania, dyskusji; zawierała ewentualność nie uzyskania zgody. Rozmowa z dyrekcją bywała zwykle krótka i ograniczała się do potwierdzenia przyjęcia polecenia.

Wśród anegdot, które krążą dziś po województwie jedna dotyczy sposobu, w jaki rozdzielano między zakłady sportowców, w celu zapewnienia im odpowiednich etatów. Wysoki funkcjonariusz wezwał dyrektorów największych zakładów i zakomunikował im po kolei, po ile nazwisk mają wstawiać od tej pory na listę płac. Widząc zakłopotanie szefów przedsiębiorstw, a może nawet chęć dyskusji dodał szybko: — Mam nadzieję, że nikt nie chce protestować, iż dostał za mało. Na tym spotkanie zostało zakończone. Że nie ma się z czego śmiać? Oczywiście, ale też nie w tym celu fakt ten tu przytaczam.

Najwięcej nieprawidłowości będących deformacją hasła: niech partia kieruje, rząd rządzi — miało miejsce w procesie zarządzania wojewódzkim organizmem społeczno-gospodarczym. Tu decyzje władz partyjnych i administracyjnych nie tylko się dublowały, ale niejednokrotnie wręcz wykluczały, wywołując realizacyjny chaos i zamęt. Bezpośrednie wkraczanie niektórych czynników partyjnych w kompetencje aparatu administracyjnego doprowadziło do długotrwałego konfliktu, rozgrywek personalnych, co — jak powszechnie wiadomo — nie najlepiej skończyło się dla obydwu czołowych antagonistów.

W wyniku społecznej krytyki dotychczasowych metod realizacji zasady kierowniczej roli par-

tii w państwie, w ostatnich miesiącach dokonuje się wiele zmian w tej dziedzinie. W pierwszym rzędzie dokonano licznych zmian personalnych. Było to bardzo ważne posunięcie. Zmuszeni zostali do odejścia ludzie, którzy byli autorami zaistniałych deformacji oraz ci, którzy do tego stopnia utożsamili się z dotychczasową praktyką, iż nie są w stanie zrozumieć, że szkodziła ona zarówno społeczeństwu, jak i partii.

W ślad za zmianami personalnymi następuje gruntowna zmiana stylu i metod pracy wszystkich ogniw i instancji partyjnych. Piszaliśmy już o nich kilkakrotnie. Kolejnym przykładem zmian jest ostatnie posiedzenie plenarne Komitetu Wojewódzkiego w Słupsku na temat zadań wojewódzkiej organizacji partyjnej przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR.

Nie chcę omawiać treści i przebiegu obrad tego partyjnego forum, gdyż czytelnicy znają je z relacji w prasie codziennej. Nie sposób jednak oprzeć się kilku refleksjom, które musiały się nasunąć obserwatorom tego wydarzenia. Stworzone zostały warunki, w których społeczni członkowie KW mają możliwość dokonania własnej oceny sytuacji województwa oraz całokształtu spraw wojewódzkiej organizacji partyjnej. A to dzięki zapewnieniu im pełnej, wszechstronnej i obiektywnej informacji. Informacja ta objęła również działalność gospodarczą i finansową KW, wyniki prac Komisji Rewizyjnej oraz Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Dzięki temu, głosy w dyskusji nie stanowiły — jak to miało miejsce w przeszłości — swoistej podpórki dla tez zawartych w referacie Egzekutywy, lecz umożliwiały wyrażanie członkom KW własnego poglądu na problemy zawarte w przedłożonych informacjach, a tym samym — rzeczywiste uczestnictwo w formułowaniu zadań ujętych następnie w uchwale KW.

W. WIŚNIEWSKI

Wytrwać!

Niedawna debata sejmowa nad planem i budżetem państwa była dla wielu obserwatorów wydarzeniem tyleż pasjonującym, co smutnym. Szczególny dramatyzm sejmowej trudnej sytuacji naszego kraju: dwa ostatnie lata przyniosły spadek dochodu narodowego, zmniejszyła się produkcja rolna, przemysł odczuwa niedostatek surowców, energii, a towarzyszy temu jeszcze znaczne osłabienie dyscypliny społecznej.

Województwo słupskie nie odnotowało wyników lepszych od przeciętnej krajowej. W niektórych dziedzinach nawet gorsze. Prezentowano je i omawiano na ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Według wstępnych ocen minionego roku — w drugim półroczu produkcja przemysłowa (w wartości sprzedaży) była o 1 mld zł mniejsza, niż w pierwszym, przy czym ponad 600 mln zł tego niedoboru przypadło na produkcję rynkową. Wydajność pracy spadła o 10 proc., fundusz płac za to został przekroczony o 120 mln zł. Rok 1980 był najgorszym dla budownictwa w całym minionym pięcioletniu. Złą sytuację rolnictwa znają wszyscy.

Już we wrześniu ub. roku w obliczu narastających trudności podjęto działania, które miały pomóc w ich rozwiązaniu. Przede wszystkim — poprzez łagodzenie ostrych napięć w zaopatrzeniu rynku, trudnej sytuacji mieszkaniowej, działalności placówek służby zdrowia i opieki społecznej. Nie wszystkie te zamierzenia zostały wykonane.

Zmalała też szansa na własną dodatkową produkcję rynkową.

Urząd Wojewódzki musiał w zasadniczy sposób zmienić tryb przygotowania planu społeczno-gospodarczego. Zamiast projektu planu gotowego w szczegółach — radni otrzymali wstępne założenia, zawierające główne kierunki i propozycje. Ich zasadnicze cele — to zwiększenie skuteczności inwestowania, zmiana zasad dotychczasowej polityki mieszkaniowej, rozwój produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa, poprawa opieki nad dzieckiem.

Debata nad planem i budżetem, nawet w latach najtrudniejszych dla działalności organów przedstawicielskich, nigdy nie były zgromadzeniami niemymi. W przedkładanych dokumentach odbijały się jak w soczewce wyniki pracy organizmów miast, gmin, całego województwa. Koreferaty komisji prezentowały nie tylko odmienne w wielu szczegółach punkt widzenia, ale i krytykę zamierzeń władz, zmierzających jednocześnie do zmiany priorytetów w przyznanych nakładach i kierunkach działalności, lepszego dostosowania ich do potrzeb społeczeństwa.

Komisja Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego WRN uznała teraz, iż zakładany przyrost produkcji budowlano-montażowej — 5,7 proc., w związku z wyjątkowo niskim wykonaniem planu z r. 1980 nie tylko nie zaspokoi minimum potrzeb społecznych, ale także oznacza marnowanie mocy przerobowych fabryk domów i wytwórni poligonowych. Pierwszą przyczyną, to małe przydziały cementu. Stawiają one pod znakiem zapytania możliwość realizacji budownictwa, na-

wet w tak skromnych rozmiarach.

Obciążeniem planu jest też wyjątkowo niesprawny proces inwestowania: zakłada się — już teraz! — że 23 zadania nie będą ukończone w terminie (z czego 12 miało być ukończonych w r. 1980 lub wcześniej).

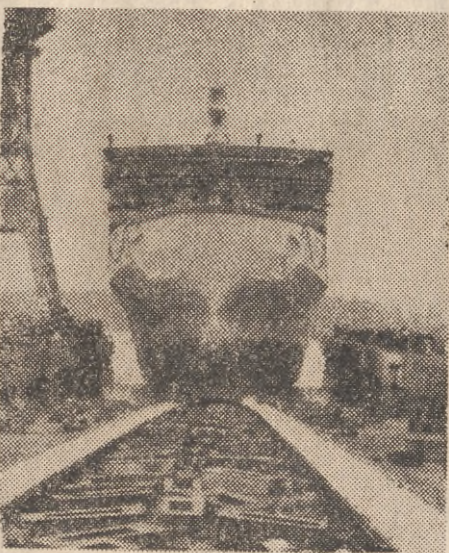
Niemal wszystkie komisje wniosły wcześniej swe zastrzeżenia do założeń. Komisja Rozwoju Gospodarczego, zdając sobie sprawę z sytuacji gospodarczej kraju, nie mogła jednak nie uwzględnić dysproporcji w przyznawaniu środków. Nakłady na inwestycje urzędów wojewódzkich stawiają nasze województwo na piątym miejscu od końca; w nakładach na budownictwo spółdzielcze — zajmuje ono 39 miejsce.

W 1979 roku województwo przekazało do użytku najniższą w kraju powierzchnię metrów kwadratowych. Tak samo będzie chyba (po zamknięciu bilansu) w roku 1980.

Budżet z uwagami i zastrzeżeniami, uchwalono. Propozycje planu — będą ponownie przedyskutowane, gdy radni otrzymają wszystkie jego szczegóły. W sytuacji prawdopodobnie jeszcze trudniejszej. Dlatego trzeba przypomnieć o tym, o co apelowała komisja: o wręcz rygorystycznie oszczędną gospodarkę. To nakaz chwili dla każdego zakładu, przedsiębiorstwa. Podobnie jak postulowane uruchamianie rezerw, zwłaszcza w rozszerzeniu produkcji rzemieślniczej na potrzeby rynku żywnościowego. Musimy przetrwać najtrudniejszy okres.

T. MARTYCHEWICZ

FOTO-ZBLIŻENIA



W Stoczni im. Adolfa Warszawskiego w Szczecinie spłynął na wodę drugi z serii promów pasażersko-samochodowych zamówionych przez armatora ze Związku Radzieckiego. Jednostka ta nosi nazwę „Lew Tolstoj” i może jednocześnie zabrać 750 pasażerów i 150 samochodów osobowych lub 20 zestawów ciężarowych.

CAF — Jerzy Undro



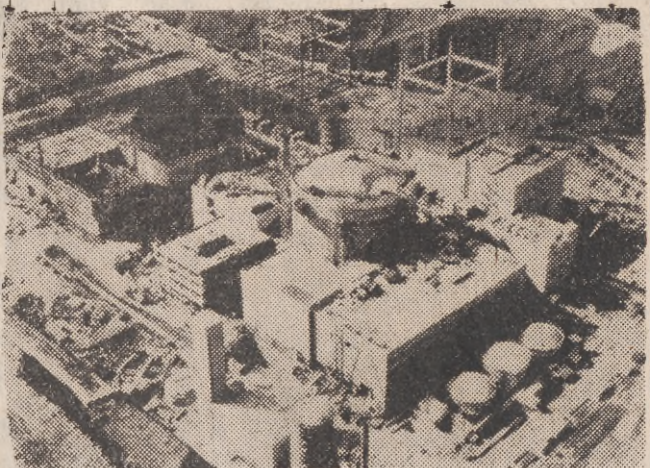
W Gdyni rozstrzygnięto konkurs na budowę pomnika poświęconego pamięci Ofiar Grudnia 1970 roku. Spośród 21 nadesłanych prac skierowano do realizacji projekt Grzegorza Kowalskiego i Tadeusza Tchórzewskiego z Warszawy. Pomnik ten wzniesiony będzie przy ul. Czołgistów w Gdyni, a jego odsłonięcie przewidziane jest na sierpień br.

CAF — Janusz Uklejewski



W stolicy Indii, New Delhi odbyła się konferencja ministrów spraw zagranicznych „krajów niezacemowanych”. Konferencję otworzyła premier Indii, Indira Gandhi.

CAF — Photofax



Elektrownia atomowa w Bilbao w kraju Basków, której zburzenia żądają separatysty z organizacji ETA. 6 bm. zamordowany został przez nich inżynier Jose Maria Ryan pracujący przy budowie tej elektrowni.

CAF — Photofax

U M a r y s i



Fot. J. MAZIEJUK

c.d. ze str. 1

Zaczęli pięć lat temu od kilkudziesięciu owiec i 60 świń. Rozbudowali stado utrzymując zamknięty cykl produkcji — do 800 świń i ponad 700 owiec.

W trudnym dla rolnictwa ubiegłym roku spółdzielcy sprzedali produkcję roślinną za trzy i pół miliona złotych, a inwentarza żywego za sześć i pół miliona złotych. Wartość usług świadczonych indywidualnym rolnikom określa się na 200 tysięcy złotych. Powiadają indywidualni gospodarze, że wolą spółdzielni zlecić roboty polowe, bo to firma uczciwa i solidna. Z eskaerami zaś bywa różnie... Jedynym posiadającym od ubiegłej jesieni kombajn — bizonem — skoszone już 180 hektarów zbóż spółdzielczych i ponad 30 hektarów u gospodarzy indywidualnych.

Nawet dzieci wiedzą, że z ziemniakami było w tym roku kiepsko. Średni

zbiór wojewódzki wyniósł zaledwie 75 kwintali z hektara. W Gwiazdowie wykopano po 176 kwintali, chociaż tam też padały deszcze...

— Jest tak — mówi prezes — spółdzielnia zbudowała we wsi przystanki autobusowe, pomogła przy budowie drogi, wyremontowała świetlice, opiekuje się szkołą, prowadzi zespół artystyczny... Wiesz nas zaakceptowała. Rolnicy niejednokrotnie deklarują pomoc sami. Po prostu przychodzą i mówią — mam trochę czasu i konie. Gdy zasypało i zawało drogę, chłopcy sami wozili spółdzielczą paszę z magazynów do chlewni i obory. W wykopkach pomogły dzieci. Jeździliśmy wielokrotnie przez pola kultywatorami i bronami, by wydobyć na powierzchnię wszystkie bulwy. No cóż, zawsze słucham rady spółdzielców. Oni przecież uprawiali przez trzydzieści lat tę ziemię i wiedzą, na którym kawałku co urośnie. Tym razem wymyślili, żeby posadzić ziemniaki trochę gęściej.

Nie wiem, czy to intuicja chłopska, czy mądrość. Przecież wiosną ubiegłego roku nikt nie wiedział jakie będzie lato... I jeszcze jedno, nigdy nie zmarnowaliśmy żdźbła słomy, więc zwierzęta stoją na podściółce i nie brakuje nam obornika na pola. Nasza gleba nie degraduje się przez zasolenie czy wyjałowienie z próchnicy.

Co jakiś czas spółdzielcy z Gwiazdowa koszą łąki dopiero po wysianiu się nasion traw. Postępują więc wbrew książkowemu mądrosłom. Wprawdzie zbierają jeden pokos nieco gorszego siana jednak zyskują bezinwestycyjny wysiew.

— Przykłady znakomitych rad spółdzielców mógłbym mnożyć — powiada prezes — na przykład kazali obniżyć koryta w chlewni przy stanowiskach macior. Zapytałem po co? Przecież maciora jest duża, do żarcia sięga. Poza tym projekt... — Projekt projektem — mówią mi — ale maciora ma małe i po jakimś czasie, jeszcze przed ośmieszeniem, proszę też sięgać do koryta. Musi więc być nisko. Dzisiaj wiem, że rolnictwa nie nauczyłem się w szkole, a właśnie tu w spółdzielni...

Ciągle myślimy, na czym jeszcze można trochę złotych zarobić. Na małym strumyku są dwa stawy, ale woda w nich zimna, bo źródło znajduje się zaledwie kilkadziesiąt metrów wyżej. Karpie lubią cieplejszą. Zrobiliśmy więc jeszcze jeden zbiornik, zaraz za źródłem i żeby go wykorzystać, zarybiliśmy pstrągami!

Tematem numer jeden niemal w każdym hodowlanym gospodarstwie jest pasza. Jak z problemem dają sobie radę spółdzielcy z Gwiazdowa? W końcu mają 160 hektarów użytków zielonych, ale wiadomo, że trawą i siewką ze słomy trudno trzodę wykarcić. Otóż, produkują dużo kiszonki z traw i buraczanych liści, część skarmiają, zaś nadwyżki sprzedawane pegeerom przynoszą dochód ponad milion złotych. Za uzyskane w ten sposób pieniądze kupują pasze treściwe.

Dbałość o wspólny interes nie ogranicza się do dobrych rad. Samodzielnie i prawie bezinwestycyjnie zbudowano magazyn zbożowy z urządzeniem do suszenia ziarna. Po prostu w stodole skonstruowano specjalną ażurową podłogę, pod którą zamontowano wentylatory. Myślą teraz spółdzielcy o własnej mieszalni pasz. Elementy urządzenia kupili w Olsztynie. Łodzi i w Okonku — w kraju nie ma producenta kompletnych mieszalni — całość połączy własnym przemysłem...

NIE ZDARZYŁO SIĘ...

...w Gwiazdowie, by spółdzielcy nie obsiali jakiegos kawałka gruntów ornych. Nie zdarzyło się też, by na polu pozostało zboże czy ziemniaki... Nie straszą tu warunki atmosferyczne ani trudności obojętne. Dlaczego? Czyżby nie dotarł tu kryzys tak paraliżujący naszą gospodarkę? Wszystkie ciągniki są sprawne, wszystkie przycepy na chodzie — brakuje tylko do nich zapasowych opon. Przez

zimą wszystkie urządzenia doprowadzone są do absolutnej sprawności, a dba o to mechanik, „ziółta rączka”, Kazimierz Podgórski. W spółdzielni nie złomowano dotąd ani jednej maszyny, żadnej nie wycofano z eksploatacji! Tylko jedno hasło widnieje na spółdzielczych zabudowaniach — „Troska o sprzęt — warunkiem postępu”. W tej spółdzielni przypisano poszczególne maszyny operatorom i traktorzystom. Nie tylko obsługują je, ale odpowiadają za ich stan. Bezpośrednio po ubiegłorocznych zniwach przydzielono spółdzielni jeszcze jednego bizona. Dostał się we właściwe ręce. Cieszą się też rolnicy indywidualni z Gwiazdowa. Powiadają: Ma spółdzielnia, to i my skorzystamy.

Mimo trudnego jesienno-owego okresu, spółdzielcy obsiali cały planowany areal... Znów wygrali z czasem, z przyrodą.

GDYBY POMYŚLEĆ...

...nad sposobem robienia na rolnictwie prawdziwego majątku — medytuje prezes — to i kraj nasz nie byłby taki biedny. Przyjechał do spółdzielni handlowiec z Belgii i chciał kupować owoce. Powiedział — podajcie cenę, a ja sam odbiorę, przetransportuję i zapłacę dolarami!

Oczywiście do transakcji nie doszło, bo handlem zajmują się u nas specjalne centrale. Droga wiedząca przez wielu pośredników jest długa i wyczerpuje zwierzęta. Tracą kondycję, wagę i cenę... Tracimy wszyscy... Za dużo u nas centralnych firm obsługujących rolnika. Za daleko są od nas i najczęściej pracujący w nich ludzie nie mają pojęcia o hodowli, o rolnictwie i uprawie ziemi. Profesorowie też w telewizji mówią nie na temat. Rolnik wie, kiedy orać i siał. Chętniej posłuchałby zaś o nowych odmianach zbóż, ziemniaków, o nowoczesnych technologiach rolniczej produkcji.

SUKCES...

...naszej spółdzielczej pracy — mówi Stanisław Softysiak — nie jest przypadkowy ani pozorny, wynikający z odpowiedniego liczenia zysków i strat.

Co roku bierzemy z banku kredyty i co roku spłacamy je co do złotówki. Właśnie rozliczyliśmy się i po stronie czystego zysku pozostało nam 3 miliony 259 tysięcy złotych. Do spółdzielni przystąpiło w sumie 18 gospodarzy. Wnieśli swoje hektary i zabudowania. Do tej pory jeszcze nikt nie wystąpił i nie słyszałem, by ktoś nosił się z takim zamiarem. Czy to nie sukces? Młodzież nie ucieka z naszej wsi. Wszyscy pracują u nas, u Marysi... Nie, nie, nie, we wszystkim jest już u nas dobrze. Roboty przed nami wiele. Przejdzie się pan? Pokażę, jakie mamy plany na ten rok. Oczywiście liczymy i kalkulujemy wszystko po kilka razy. Nadal wspólnie podejmujemy decyzje, nawet w pozornie błahych sprawach...

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

FELIETON

Muchy

Przypominam sobie z okresu pacholeństwa niezbyt ładną, więc godną potępienia zabawę. Opiszę ją teraz, w porze zimowej, aby współczesne dzieci nie skorzystały natychmiast ze złego przykładu, co mogłoby wzbudzić wychowawców młodego pokolenia. W lutym bowiem nie ma much, więc żaden gówniarz, co ewentualnie przeczyta ten felieton, nie wykorzysta zawartego w nim przepisu.

Chodzi bowiem o zabawę, w której sity motoryczną są właśnie muchy. Oczywiście nie małutkie owocówki, ani nawet muchy domowe, lecz silne, rosłe owady żyjące na śmietnikach lub nie powiem na czym. Trzy takie energiczne zdrowe muszyska (czy w ogóle przetrwają one w kartkowym systemie przydziału mięs?) przyklejało się kiedyś skrzydełkami do białej kartki papieru (brak tego towaru też chyba uniemożliwiłby restytucję zabawy, że nie wspomnę o kleju stanowiącym ezoteryczne wspomnienie).

Każda przyklejona mucha miała głowę usytuowaną w przeciwnym kierunku oraz dwie wolne nóżki pełne chęci do wygrzebania się z tej nędznej sytuacji. Kiedy położyć taką kartkę z przytwierdzonymi do niej owadami na stole (ja położyłem ją na szkolnej katedrze) zaczyna ona wędrować. Najpierw w tę stronę, która jest na wprost oczu najsilniejszej mu-

chy. Musi ona nie tylko unieść ciężar papieru, ale także pokonać opór pozostałych towarzyszek, którym przekazuje wyznaczone, jako przeznaczenie, inny azymut marszu. Inicjatorka ruchu szybko traci siły, a jej trud podejmuje inna, po niej kolej przychodzi na pozostałą. W efekcie kartka papieru krąży jak pijana na niewielkiej przestrzeni i gdzieś się daleko nie przemieszczając. Bywa, że kartka ani drgnie, gdyż siły wszystkich wadów ciągnących przeciwstawnie zrównoważą się. Na ogół jednak w każdym określonym momencie któraś z much jest bardziej zdeterminowana od innych.

Taką kartką z muchami doprowadziłem w zamierzonych czasach do omdlenia dostojną łacinniczkę na początku lekcji (w moich czasach nie wiadomo było dlaczego tzw. przedmiotem humanizującym była w szkole łacina, a nie np. ekonomia teoretyczna). Stara nauczycielka z umysłem tak bogatym i logicznym, jaki wykształcić może tylko ciągły kontakt z językiem oraz kulturą starożytnych, nie mogła pojąć objawów żywotności kawałka papieru. Oczywiście uniosła najpierw palcami ową kartkę do góry, by sprawdzić, czy smarkacz nie przywiązał do niej jakiejś nitki sprężynistej ze źródłem ruchu. Głód blatu katedry, brak jakiegokolwiek mechanizmu oraz bezwietrze w szkolnej izbie przekonały ją, iż tylko wolna wola i nieprzymuszona chęć kartki powodowały tajemnicze błędzenie. Nauczycielka nie zwróciła pod spód papierka (takie rzeczy lubią robić tylko mężczyźni), nie zobaczyła więc nieszczęsnych much. Powiedziała tylko wyraźnie: „Non enim

veros videtur habere visus effectus, sed fallitur sapientius iudicio ab eo mens”, co znaczy, że wrok nie zawsze przekazuje prawdziwe wrażenia i dlatego wprowadza nasz umysł w błąd. Nie wierzyła własnym oczom i ze strachu straciła przytomność. Proszę zwrócić uwagę, iż pamiętam to zdanie sprzed lat (może dlatego, iż nie było wówczas nowoczesnych metod nauczania i gabinetów, gdzie uczniowie siedzą w klatkach ze słuchawkami na uszach oddzielni skutecznie od żywego języka i od wyrażanych przy pomocy słów emocji).

Wyjaśnił mi później profesor mechanizm żartu i za karę musiałem się nauczyć pewnej mowy Cicerona, którą znam do dziś. A muchy nawet teraz lubię, ich brzęczenie uswiadoma mi bowiem, iż jest lato, piękna pora w której telewizja nie tłumaczy mi, iż jestem odpowiedzialny za słabe wydobywanie węgla dla elektrowni oraz za nierozładowywanie wagonów towarowych, za co zapłacę kary umowne, chociaż warto by się z tym raczej zwrócić do facetów, co za kizrowanie interesem otrzymują przyzwolną gotówkę.

Wspomnienie z niedojrzałej młodości z jakiegoś powodu wróciło do mnie wczorajszej nocy we śnie. W sennym majaczeniu doświadczyłem bezmyślnej zabawy z pozycji jednej z przyklejonych do papieru much. Posiadałem świadomość owada wrzuczonego (jak to ładnie wykombinowali egzystencjaliści) w niepojęte dlań warunki. Przyklejony przez wroga mi się do kartki, więc pozbawiony naturalnych możliwości działania, zużywałem siły nie na wolny lot ku ja-

kierunku pachnącemu ścierwu, lecz na wyniszczające pelzanie donikąd.

Dźwigałem na barkach nie tyle skrawek papieru, ile jakąś określoną rzeczywistość. Tam, z góry (wiedziatem o tym przez dziwną, wielokrotną świadomość, jaka zdarza się we śnie) patrzyli na tę rzeczywistość ludzie dwójakiego rodzaju. Ci, którzy mnie przykleili, oraz ci, którzy nie wiedzieli dlaczego to, co mam na plecach, porusza się chaotycznie i bezsensownie. Pierwsi śmiali się, drugich przepelzniał strach.

Wiedziatem, że mam kolegów kroczących z cudzej woli w innych kierunkach. Szarpali mną bowiem, bym dążył ku ich celom równie nieosiągalnym oraz bezmyślnym jak mój. Chciałem coś zrobić, byłem jednak tylko muchą zależną od chytrkości przyklejającego i straconą, bo raz na zawsze posmarowaną klejem uniemożliwiającym latanie.

Glupi, przykry sen. W związku z nim muszę zauważyć pewną, istotną prawdę. Więc tę, że muchy są stworzeniami szkodliwymi i przenoszą w swej brzydkiej ślinie zjadliwe bakterie oraz inne straszne zarazki. Wobec tego trzeba je tępić, chociaż nie należy się znezać.

Bo przecież na przykładzie tak pospolitych owadów i dawnych zabaw cynicznych chłopców trudno tworzyć metaforyczne znaczenia, np. takie, że kiedy dzieje się coś niepojętego, warto zajrzeć pod spód rzeczywistości. I nie mieć pretensji do much, tylko zastanowić się: kto i w jakim celu je przykleił.

LOTANA

Znaczenie wyższej uczelni dla życia społecznego i gospodarczego miasta i regionu zwykle doceniają te ośrodki, które tych placówek nie mają.

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

BUDOWANIE MOSTÓW

PAMIĘTAM niedawne spotkanie Klubu Redakcyjnego SDP ze Stanisławem Cioskiem, ówczesnym I sekretarzem KW partii w Jeleniej Górze. Mówiąc o najpilniejszych potrzebach tamtego regionu stwierdził on, że pierwszemu profesorowi, który osiedli się w Jeleniej Górze, gotów jest z wdzięczności własnoręcznie przez rok podlewać ogródek. Niestety, jak wiem, do tej pory żaden profesor zwyczajny, czy choćby nadzwyczajny w Jeleniej Górze się nie osiedlił. Ale wtedy, słuchając Stanisława Cioska, któremu marzył się choćby mały ośrodek naukowy w stolicy regionu, pomyślałem o słupskiej uczelni, jej profesorach i pozostałych samodzielnych pracownikach naukowych. Czy fakt, że mieszkają i pracują w Słupsku, może wywołać w kimś takie emocje? Chyba nie. W każdym razie analogii z Jelenią Górą i jej władzami trudno by się było w owym czasie doszukiwać.

Stosunki między uczelnią, lub ściślej — między jej zespołem pracowników naukowych a władzami wojewódzkimi, mają w Słupsku dość skomplikowaną, pełną nieoczekiwanych zwrotów historię. Wypełniają ją krótkotrwałe, niemal euforyczne, „zrywki” władzy, gotowej uczelni nieba przychylić (ba! były nawet mgliste koncepcje przekształcenia jej w uniwersytet...) i znacznie dłuższe okresy malkontentstwa, totalnej krytyki wszystkiego, z czym wychodziła do społeczeństwa oraz etykietowania pracowników na podstawie zwyczajnych donosów i plotek. Były — pamiętam — oceny ferowane indywidualnie. Oceny, które — co tu ukrywać — nie budowały autorytetu uczelni w społeczeństwie i które miały jej kierownictwo utrzymywać w stanie niepewności. Miała oczywiście uczelnia wśród przedstawicieli władz również swoich oddanych przyjaciół i sympatyków, co jednak, głównie ze względu na proporcje sił — jej ogólnej sytuacji nie zmieniało.

Jaki ta sytuacja wywierała wpływ na życie wewnętrzne uczelni? Na pewno nie był to wpływ budujący. Ujemnie odbijał się zwłaszcza na stosunkach interpersonalnych. Nie pomagał w stworzeniu jasnej, zwartej koncepcji rozwoju tej placówki naukowo-dydaktycznej, obarczanej bardzo rozległymi zadaniami, które realizowała w niezwykle trudnych warunkach. Jedynym pozytywnym zjawiskiem wynikającym z tej sytuacji była duża konsolidacja pracowników, która zwykle pojawia się w zespołach w przypadkach ataków z zewnątrz.

OGÓLNY stan stosunków władz wojewódzkich z uczelnią, czy odwrotnie — uczelni z władzami, najbardziej niekorzystnie odbił się na udziale WSP w życiu społecznym miasta i regionu. Jeżeli nie brać pod uwagę faktu desygnowania dwóch członków kierownictwa uczelni do udziału w pracach organów przedstawicielskich w mieście i województwie oraz jednego pracownika na-

ukowego — w wojewódzkiej instancji partyjnej, wpływ środowiska naukowego na formowanie ważnych dla regionu decyzji był znikomy. Powiedzmy sobie bowiem otwarcie, jeżeli kierownictwo władz jeleniogórskich — o czym wspominałem na wstępie — tak bardzo chciało mieć w obrębie swojego działania grupę pracowników naukowych, to bynajmniej nie po to, by się móc tym faktem przechwalać. Była to tęsknota za możliwością korzystania z porady i ekspertyzy naukowej.

Instytucja ekspertów — tak bardzo dziś spopularyzowana przez „Solidarność” — nie jest bynajmniej zjawiskiem nowym. Od dawna stanowi składnik działania władzy, zwłaszcza jej aparatu decyzyjnego. I to zarówno na Zachodzie jak i na Wschodzie.

Instytucja ekspertów i ekspertyzy może działać jedynie tam, gdzie władza jej potrzebuje. W Słupsku pewnie nie potrzebowała.

Dla uczelni jej ścisły związek lub jego brak z ośrodkami decyzyjnymi ma nie tylko znaczenie prestiżowe. W istotny sposób wpływa na jakość i zakres prac badawczych. Oczywiście brak tego związku nie ogranicza prowadzonych tutaj badań. Uczelnia realizuje zadania w tym zakresie wyznaczone dla niej w programach rządowych, resortowych oraz w ramach własnego programu. Jakże inna jest jednak baza społeczna tych prac, jeżeli są one powiązane z konkretnymi potrzebami regionu. Również miejscowe środowisko inaczej traktuje wtedy potrzeby rozwojowe uczelni.

W sumie, wszystkie wspomniane wyżej czynniki współdecydują o atmosferze uczelni oraz o społecznej aurze, jaka ją otacza. A pośrednio mają także wpływ na jakość procesu dydaktycznego i jego wyniki.

OŻYWIENIE społeczne, powszechne dziś w całym kraju, polityczne rozdyktowanie nie ominęło również słupskiej WSP. Potrzeba wyjaśnienia wielu spraw związanych z aktualną sytuacją uczelni i jej perspektywami eksplozowała już jesienią gwałtownymi wystąpieniami i dyskusjami w gronie pracowników naukowych. Burzliwe zebrania miały spełnić rolę swego rodzaju katharsis, samooczyszczenia, w którego wyniku uczelnia miała się uwolnić od wszelkiego zła, zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego. W rezultacie pozbyła się jedynie dwóch samodzielnych pracowników naukowych, i to z grona najbardziej doświadczonych i zasłużonych dla tej placówki. Zarzuty, jakie pod ich adresem sformułowano, mają w większości charakter pomówień lub wręcz skalowania i rzucają cień na dobre imię całego grona.

Zarzutów zresztą postawiono sobie nawzajem kilkaset. Nieliczne tylko osoby znalazły się poza podejrzeniami. Oskarżano się o różne grzechy, m. in. o bezpod-

stawne uzyskanie tytułu naukowego (?), nieudolność w pracy, czerpanie osobistych korzyści itp.

Pod szczególnym ostrzałem znaleźli się działacze partyjni. Powstał komitet założycielski NSZZ „Solidarność” szczególnie aktywny w tępieniu wszelkich nieprawidłowości, zarówno rzeczywistych jak i domniemyanych. Nielatwa atmosfera uczelni jeszcze bardziej się teraz skomplikowała.

W tej sytuacji uczelniana organizacja partyjna, skupiająca 224 członków i kandydatów podjęła decyzję o przeprowadzeniu wyborów. Nowo wybrana instancja partyjna oraz nowe władze organizacji wydziałowych — szybko dopracowały się takiego programu działania, który — jak się wydaje — pozwoli nie tylko odbudować dobrą atmosferę społeczną w szkole. Nowa instancja partyjna wspólnie z kierownictwem uczelni podejmują również zdecydowane działania na rzecz określenia miejsca uczelni w mieście i regionie, nawiązania ścisłej współpracy z władzami wojewódzkimi.

STARANIA te spotkały się z pełnym zrozumieniem i poparciem nowego kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej. Pierwszym krokiem na drodze zacieśniania wzajemnej współpracy było niedawne wspólne posiedzenie Sekretariatu KW i Komitetu Uczelnianego PZPR.

Wydarzenie to, choć skromne, pozbawione spektakularnych dodatków, tak często nadużywanych w przeszłości — może mieć historyczne znaczenie dla budowania nowych stosunków między słupską uczelnią a wojewódzkimi władzami partyjnymi i administracyjnymi. Trwająca kilka godzin szczerza rozmowa nie wy-czerpała oczywiście wszystkich problemów. Niektóre, zasygnalizowane tylko, winny stać się przedmiotem następnych roboczych spotkań.

Co można już dziś powiedzieć na podstawie tej wstępnej dyskusji?

Polityczne ożywienie, które w ostatnich miesiącach tak bardzo podniosło temperaturę życia uczelni, może i powinno być wykorzystane do celów bezpośrednio związanych z obecną i przyszłą działalnością szkoły. Dyskusja na tematy abstrakcyjne lub bardzo odległe od spraw szkoły, jak np. dociekanie stopnia prawdziwości zawartych w biuletynie „Solidarność” informacji o stanie zdrowia i miejscu pobytu członków byłego kierownictwa nawy państwowej, nie powinna przytłaczać — o ile w ogóle jest potrzebna — spraw najbliższych, związanych z unormowaniem i stałym doskonaleniem wewnętrznej struktury uczelni, jej programowych oraz społecznych zadań.

A jest nad czym pracować. Świadczy o tym choćby lista problemów zgłoszonych w trakcie spotkania. Zadania, które czekają uczelnię w najbliższym czasie, m.in. podyktowane zmianami zachodzącymi w oświacie, zwiększonym „zapotrzebowaniem” na nauczycieli różnych specjalności — wymagają nie tylko zdecydowanego

zwiększenia liczby samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych, ale również poważnych zmian w systemie dydaktycznym. Większość tych spraw uczelnia musi załatwić we własnym zakresie. Ale pomoc władz jest tu również wskazana, choćby w postaci przydziału mieszkań dla nowych pracowników dydaktyczno-naukowych i poprawy warunków mieszkaniowych już pracującym. Zdecydowanie większej niż dotychczas pomocy, władze wojewódzkie i miejskie winny udzielić uczelni — w rozbudowie i modernizacji bazy lokalowej oraz niezbędnych dla jej prawidłowego funkcjonowania obiektów i urządzeń. Ciężota, brak odpowiednich warunków sanitarno-higienicznych, niedogrzanie pomieszczeń (w niektórych domach studenta temperatura wynosi 10 stopni C.), wadliwa, ciągle ulegająca awariom instalacja elektryczna, niedostatek pomocy naukowej, nawet tych najbardziej podstawowych — stanowią poważne utrudnienia w normalnej pracy szkoły, a równocześnie wystawiają nie najlepsze świadectwo tym, którzy winni zapewnić uczelni pomoc w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów.

WSPÓLNYCH działań władz uczelni, zainteresowanych pracowników oraz władz administracyjnych miasta i województwa wymaga rozwiązanie problemu przyspieszenia procesu doskonalenia części uczelnianej kadry. Uczelnia odczuwa niedostatek samodzielnych pracowników naukowych, który to brak wraz ze wzrostem zadań dydaktycznych będzie się pogłębiał. Trzeba przyspieszyć doktoraty, habilitacje, umożliwiać samokształcenie i prowadzenie prac naukowych. Ale na to potrzebne są warunki. Trzeba by stworzyć poprawiając sytuację mieszkaniową zainteresowanych samokształceniem pracowników oraz rozwijając bazę naukowo-badawczą szkoły. Władze, jeżeli mają pomóc, muszą otrzymać odpowiedni program w tym zakresie.

Do sporej listy wniosków, które znalazły się we wspólnej uchwale, podjętej na zakończenie posiedzenia obydwu instancji partyjnych dodałbym jeszcze jeden.

Sporo sił i energii absorbuje tocząca się w środowisku uczelni „akademicka” dyskusja na temat istnienia, względnie nie istnienia w naszym kraju sił antysocjalistycznych. Wydaje mi się, że prowadzona w trakcie spotkania rozmowa rzuciła nowe światło na to zagadnienie, pozwoliła na zbliżenie poglądów na tę sprawę. A jeżeli tak, to instancje partyjne naszego regionu, aktyw polityczny — mają prawo oczekiwać od prężnego ośrodka myśli humanistycznej, jakim, mimo trapiących ją problemów, jest słupska WSP — merytorycznej pomocy w utrudnionej dziś znacznie pracy ideowo-wychowawczej.

rygodne wprost ilości fosforu, azotu i węgla organicznego, bo idące w dziesiątki i setki tysięcy ton! Źródłem skażenia fosforem są wody rzeczne i ściekowe. Spośród innych zanieczyszczeń należy wymienić: metale ciężkie, (rtęć, ołów, kadm), insektycydy, pestycydy, detergenty, fenole, pochodne dwufenylu i wiele innych. Są to wszystko groźne substancje toksyczne, tym bardziej niebezpieczne dla biocenozy morskiej, a pośrednio — i człowieka, ponieważ z reguły wędrują w łańcuchach pokarmowych. W mięsie ryb przybrzeżnych stwierdza się nadmierne gromadzenie się rtęci, śledzie i dorsze „faszerowane” są pestycydami, a lososie wydzielają fetorek dość charakterystyczny dla ropy lub ropy naftowej. Bo ropa naftowa i jej pochodne — to następne, poważne zanieczyszczenia wód Bałtyku. Nieraz codziennie spływa ona do wody w postaci. Trudno bowiem nie urobić ani kropli, jeśli przepompowuje się setki tysięcy ton. A przecież, za dawne śmiertelne dla większości ryb przyjmuje się 16 mg produktu ropy naftowej na 1 litr wody!

c.d. na str. 7

W marcu 1967 roku, na skalistym wybrzeżu Kornwalii, rozbił się liberyjski tankowiec „Terrey Canyon”. Katastrofa statku, w którego potężnych zbiornikach znajdowało się ponad 100 tysięcy ton ropy, uprzytomniła całemu światu niebezpieczeństwo zagrażające środowisku morskemu. Incydent ten spowodował zorganizowanie się ruchu ochrony środowiska naturalnego w wielu krajach Europy.

Katastrofy tankowców, aczkolwiek groźne w skutkach, nie stanowią na szczęście permanentnego zagrożenia dla mórz i oceanów. Znacznie poważniejszym winowajcą, będącym stałym źródłem zanieczyszczenia morza, jest ład.

Morze Bałtyckie ma stosunkowo niewielką powierzchnię (385 000 km²) i głębokość (średnio — 55 m). Jest zbiornikiem wodnym praktycznie zamkniętym gdyż wąskie i płytkie cieśniny duńskie utrudniają wymianę wody z Morzem Północnym. Obliczono, że pełna wymiana wody w Bałtyku dokonuje się w przeciągu prawie 35 lat. Utrudniona jest także wymiana wody w układzie pionowym, z uwagi

na małą głębokość oraz dwuwarstwowe zasolenie.

Pomimo małej powierzchni, Bałtyk zalicza się do najbardziej wykorzystywanych żeglugowo wód morskich. Wokół Bałtyku żyje około 140 mln ludzi. 60 dużych i wysocy uprzemysłowionych miast nadbałtyckich oraz 200 rzek, niosących do morza zanieczyszczenia śródlądowe, dopełniają całości obrazu. Państwa nadbałtyckie obficie „zasilają” strefę przybrzeżną Bałtyku odpadami przemysłowymi, rolniczymi i komunalnymi.

Dominują w tym kraje skandynawskie, ale i nasz kraj nie jest tu bez winy.

Do Bałtyku dostają się co roku niewia-

Alarm dla Bałtyku!

EDWARD KOTOWSKI



Jeszcze 100 dni



Pan wdzirej musnął wąsy, wypiął pierś i huknął w salę:
Poloneza czas zacząć!
I jeszcze: panowie proszą państwa!
Ruszyła pierwsza para - naprzód dostojnie; wszyscy patrzą, podziwiają fryzurę, pomysłową kreację, wdzięk i gibkość damy, lustrują tancerza, czy wystarczająco przystojny, czy rytmu nie gubi... Za chwilę para za parą, coraz cieplej, rytm ogarnia, niewoli. Precz w zapomnienie odbiegają kłopoty, przyziemne sprawy szarych dni. Rozpoczęła się STUDNIOWKA! Uroczysty bal początkujący czas ostatniej szansy. Jeszcze przed nimi sto dni pracy nad sobą. Trzeba powtórzyć matematykę... przeczytać ważne lektury z polaka, cyfry, daty, wzory, teorie. Roboty na dwa lata, a zostały trzy miesiące!
Może pomocy nie pożałuje mąż? Przecież oprócz nauki jest praca zawodowa, dom, dzieci.

Jak wszystko pogodzić? Noce stają się za krótkie, wszystko ze wszystkim miesza się. Jagiello z Warneńczykiem, Różewicz z Broniewskim... Kiedy to ułoży się w logiczny ciąg przejrzystych spraw? Zdawać maturę czy nie?
Za trzy miesiące będzie uroczyste rozdanie dyplomów. Nareszcie rodzina i przyjaciele przeczytają:
Obywatel, Obywatelka ukończyła Technikum Przemysłu Skórzanego... lub: Średnie Studium Zawodowe dla Pracujących przy Ministerstwie Przemysłu Lekkiego - Słupsk, Grotgera... Może sformułowanie będzie nieco inne. Oby usatysfakcjonowało kilkuletni trud łączenia nauki z pracą. Oby stało się wykładnikiem ambicji!
Ale teraz trwa bal. Upojny i do rana. Jest STUDNIOWKA!
(J. Z.)



Wiecej łowić-czym i jak?



— „Nie zebraliśmy się tu, żeby narzekać na kraj, wytykać ludziom ich błędy. Chcemy stworzyć na nowo w Lebie rodzinę rybacką, prosić o pomoc i współpracę, bo jak dotąd, nikt się o nas nie zatroszczył. Nie wykonujemy planów. Mamy najgorszy port. O „Baltone” musieliśmy walczyć jedenaście lat. Nie chcemy nic za darmo. Rybak jest honorowy i ambitny, jak będzie miał warunki, złowi rocznie nie trzydzieści pięć ton ryb, a dwieście! Chcemy dzisiaj wszystko dogadać tak, żebyśmy wszyscy mogli wyjść z tej sali z honorem...”

Tak rozpoczął swój materiał pt. „O prawo do morza”, zamieszczony w 44 numerze „Zbliżen” z października ub. roku. Była to relacja z zebrania łebskich rybaków, a zacytowane po raz drugi słowa wypowiedział Piotr Strzegowski — przewodniczący spotkania, rybak od 1947 roku.

Zebranie, do udziału w którym rybacy zaprosili miejscowe władze polityczne i administracyjne, kapitału portu, przedstawicieli Zarządu Głównego Zrzeszenia Rybaków Morskich, Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Słupsku oraz przedstawicieli Centrali Rybnej z Koszalina, miało pomóc rybakom w przezwyciężeniu wielu problemów nekających ich, a nawet wręcz uniemożliwiających wykonywanie zawodu. Chodziło głównie — przypomnę — o większe zainteresowanie się Zrzeszenia sprawami łebskich rybaków (ostatnie spotkanie z sekretarzem ZGZ Rybaków Morskich mieli oni w 1961 roku!); o to, kto ma odbierać ryby: czy nadal Centrala Rybna, poprzez nie najlepiej zorganizowany punkt, czy pracująca na tym samym nabrzeżu Spółdzielnia „Rybmor”? Chodziło również o zapewnienie przez Centralę rybakom lodu i przynęty, a także — o sprawy portu i kanału, nie tylko, o to, że nie odpowiadają warunkom II kategorii, jaką im przypisano, ale — że zagrażają bezpieczeństwu i zdrowiu rybaków.

WYDAWAŁO się, że argumenty przedstawione przez rybaków przemówią do kompetentnych czynników. Najszybciej, i jako jedyna, odpowiedziała Centrala Rybna, lecz nie rybakom na ich problemy, tylko nam — redakcji na publikację. List dra inż. Janusza Rawskiego, zastępcy dyrektora do spraw handlowych opublikowaliśmy w 50 numerze „Zbliżen” z 11 grudnia ub. roku. Jego

publikacja spowodowała drugie spotkanie z rybakami. Odbyło się 2 lutego br. niemalże w tym samym gronie co w październiku.

Największe niezadowolenie, wręcz oburzenie wśród rybaków wzbudziło to, że dyrektor J. Rawski w swoim liście zasugerował, iż „jako intratniejsze zajęcie traktują oni wynajmowanie kwater albo hodowlę zwierząt futerkowych, dla których ryby są podstawową karmą”. Na porażkę podał zbyt małe w porównaniu z innymi — wielkość połowów rybaków indywidualnych (wszyscy razem połowią tyle, co najlepszy rybak w Uście! Ich dostawy ryb częściowo uszlachetnionych (po odgłowieniu) nie przekraczają 1 proc. W konkluzji dyrektor J. Rawski stwierdził: „Dlatego uważam, że z pewną rezerwą traktować należy wzniesione słowa o ciężkiej pracy rybaków — naturalnie nie wszystkich. Zawód ten jest bez wątpienia trudny, ale czy tylko ten?”

Kolejzy rybacy, proszę powiedzieć panu dyrektorowi — zwrócił się Piotr Strzegowski do zebranych — jak się wam lekko pracuje.

Chciałem spróbować rybołówstwa — wstał Jan Jablowski. Zaciągnąłem kredyt, kupiłem łódź, musiała przejść kapitalny remont. Nie spłaciłem pożyczki i nie mogłem łowić. Splajtowałem. A więc nie nadaje się na rybaka? Nie podobnego. Gdybym wypłynął na spółdzielczym kutrze, mógłbym iść z niejednym rybakim w zawody. Przecież myśli łowili i byliśmy rekordzistami. Nie mamy dobrego sprzętu. Ten, który kupujemy, nadaje się tylko do kapitalnego remontu. Nie mamy bezpiecznego portu, kanału. Ludzie chętnie pójda w morze, tylko muszą mieć zapewnione jakieś warunki.

Leszek Krasinski: Wydałem na kuter 150 tysięcy złotych. Tanie, bo kupiłem go

w rodzinie. Kiedyś przy wychodzeniu w morze fala rzuciła mnie na ślupy wystające za rozbranzym mołem. Uszkodziłem ster. Muszę teraz kuter slipować tylko gdzie? W „Rybmorze” każą czekać.

Seweryn Dąbrowski: Dziewięć lat czekam na mieszkanie spółdzielcze. Już miałem klucz w ręce, ale — okazało się że jestem rybakim indywidualnym. „Pan nie dostanie mieszkania!” — powiedział mi w Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Czy jestem człowiekiem innej kategorii?

Zdzisław Maciejewski: Jestem rybakim i łoduję jedwabniki. Robię to, bo lubię. Ale nie mam zamiaru rezygnować z rybołówstwa. A czy mogę łowić? Kutra nie ma gdzie zreperować. Lodu nie otrzymujemy, tak samo — przynęty. Skrzynki trzeba nosić samemu. Kanał niebezpieczny. W obecnych warunkach, jakie mamy w Lebie, nie jesteśmy w stanie egzystować z rodzinami.

Robi się z nas brakorobów — podsumował Piotr Strzegowski. — Jesteśmy dłużnikami, ale — czy trutniami? My chcemy pracować dla siebie i kraju. Dziś trzeba nam pomóc. Nie oczerniać, nazywać brakorobami, skłócać...

ZADNA ze spraw poruszonych na październikowym zebraniu przez łebskich rybaków nie została załatwiona. Sekretarz Zarządu Głównego Zrzeszenia nie dostrzegł problemów, które mogłyby zainteresować jego „firmę”. „Cała sprawa sprowadza się — jak powiedział później W. Kowalski — do trudności w odbiorze ryb i problemów z tym związanych, jak zapewnienie skrzynek, lodu, przynęty. To jedyna chyba bolączka rybaków indywidualnych w Lebie”. Dyrektor J. Rawski z Centrali Rybnej

twierdzi, że żadne postulaty rybaków nie zostały mu przedstawione. Choć był na pierwszym spotkaniu i słyszał je przecież. Zaś sprawę odbioru ryb miał załatwić w Spółdzielni „Rybmor” przedstawiciel KM PZPR w Lebie. I sekretarz partii Czesław Ostrowski, obecny również na drugim zebraniu, powiedział natomiast, że wniosek nie był bezpośrednio adresowany do KM, dotyczył również Centrali Rybnej i ZGZ Zrzeszenia Rybaków Morskich. Po trzech miesiącach więc rybacy jeszcze raz musieli wrócić do tych samych spraw...

I tym razem jednak problemu całkowicie nie rozwiązano. Poproszony na zebranie J. Rzeziński prezes Spółdzielni „Rybmor” wyjaśnił, dlaczego Spółdzielnia nie może przyjmować od rybaków indywidualnych ryb. Otóż nie jest do tego uprawniona(?) Więc nie ma o czym dyskutować. Spółdzielnia jednak udostępniła swój obiekt Centrali Rybnej na punkt odbioru ryb. Jeśli rybacy mają problemy, Centrala jako kontrahent musi je rozwiązać. Jednak i Centrala Rybna, i Zrzeszenie mało interesują się problemami łebskich rybaków — powiedział J. Rzeziński. Stąd tyle nieporozumień.

Ryby odbierać będzie więc w dalszym ciągu Centrala Rybna. Rybacy dostarczają je tylko na nabrzeże. Pracownicy, zatrudnieni w punkcie odbioru, przewożą ryby na ręcznym wózku lub przenoszą na plecach. Wózka spalinyowego nie będzie Centrala dysponuje tylko dwoma, a możliwości zakupu nie ma.

Małe ryby będą miarkowane, co znacznie przyspieszy ich odbiór. Ważone będą tylko duże sztuki — z haków. Jeśli ktoś nie wyrazi zgody, wszystkie ryby się mu przeważą. Klasyfikator jest na miejscu. W przypadku sporu, prezes J. Rzeziński przysłał swojego klasyfikatora.

Lód? Towar deficytowy na całym wybrzeżu. Przywozi się go, aż z Lubelskiego i Zamojskiego!

Ale stoi w Lebie wytwornica lodu, nie uruchamiana, ponieważ miejskie wodociągi mają za małe ciśnienie wody. Okazuje się jednak, że jest jeszcze inne ujęcie i będzie można produkować lód.

Na przynętę rybacy złożą zamówienie — napiszą ile potrzebują i kiedy. Dyrektor J. Rawski postara się ją załatwić.

Wszelkie naprawy kutrów i łodzi wykonywane będą tak jak do tej pory w Stoczni „Rybmor”. Zrzeszenie jednak musi sporządzić i dostarczyć spółdzielni plan napraw. W przypadku remontów kapitalnych jest to możliwe, natomiast bieżących (tych najwięcej) — nie. W dalszym ciągu więc rybacy będą na łasce Spółdzielni.

RYBACY jakoś w końcu dogadali się z prezesem J. Rzezińskim i dyrektorem J. Rawskim. Dziwił natomiast musi stanowisko sekretarza Zarządu Głównego Zrzeszenia Rybaków Morskich. Jakby wciąż nieświadom sytuacji rybaków zarzuca im, że zawodu nie traktują poważnie, bo za mało łowią, zaś argumenty rybaków odpychał stwierdzeniem, że Zrzeszenie niewiele może im pomóc, bo nie pozwalają przepisy. Przecież nie po to chyba Zrzeszenie powołano, żeby rybacy sami jeździli do ministra i prosili go o zmianę przepisów?

Walka rybaków indywidualnych z Leby o prawo do morza na pewno nie zakończyła się na tym. — Polubiliśmy rybaczestwo, morze i chcemy z niego żyć — powiedział Piotr Strzegowski. Tyle lat łowiliśmy, dlaczego teraz miałbyśmy zaprzestać? Bilem się o morze. Chcę, żeby moi synowie i zięć też z niego żyli.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH
Zdjęcia: JAN MAZIEJUK

Alarm dla Bałtyku!

c.d. ze str. 5

Do tego niewątpliwie niekompletnego wykazu zanieczyszczeń, aby być w zgodzie z „duchem czasu”, należy dodać substancje radioaktywne. W ostatnich latach, jak wykazują badania, znacznie wzrosła w wodzie, planktonie oraz rybach morskich, zawartość strontu i cezu.

Życie biologiczne, w Bałtyku jest poważnie zagrożone. Zwiększa się obszar tzw. „pustyni głębinowych”, sięgający już tysięcy kilometrów kwadratowych, pozbawiony w zasadzie całkowicie życia organicznego w postaci makroorganizmów.

Świadczyłoby to o dużym zaawansowaniu dewastacji środowiska morskiego i o praktycznie nieodwracalnych zmianach życia biologicznego w morzu.

Na naszych oczach Bałtyk staje się wielkim zbiornikiem ścieków. Aby dojść do takiego wniosku, nie trzeba nawet zagłębiać się w raporty naukowe.

Postępująca degradacja zasobów Ziemi — powietrza, wód, lasów, a także lądowych i morskich zasobów żywych, przy równoczesnym wzroście zapotrzebowania

na te zasoby, była impulsem do powstania międzynarodowej współpracy państw w dziedzinie ochrony środowiska.

We wrześniu 1973 roku, z inicjatywy Polski, obradowała w Gdańsku pierwsza Konferencja Dyplomatyczna Państw Bałtyckich, w której podpisano konwencję o rybołówstwie i ochronie żywych zasobów w Morzu Bałtyckim. Na podobnej konferencji, w marcu 1974 roku w Helsinkach, opracowano zasady ochrony Bałtyku przed zanieczyszczeniami. Konwencja z Helsinek zobowiązała państwa nadbałtyckie do podjęcia wszelkich stosowanych środków ustawodawczych, administracyjnych i innych, w celu zapobieżenia i zredukowania zanieczyszczenia Bałtyku oraz w celu ochrony i odtworzenia jego środowiska.

Upłynęło 7 lat od podpisania tej konwencji, a na polskim Wybrzeżu — tam gdzie jeszcze w roku 1974 można było, bez żadnej obawy, zażywać kąpiele morskiej — zamyka się plaże!

W roku 1972 konwencja w Sztokholmie, przebiegająca pod wymownym hasłem „Tylko jedna Ziemia”, podkreśliła odpowiedzialność państwa za ochronę i

poprawę środowiska dla obecnych i przyszłych pokoleń. Odzwierciedleniem Deklaracji Sztokholmskiej jest niedawna, bo z 30 października 1980 roku, rezolucja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w sprawie ochrony środowiska. I znów: minęło kilka lat, problem narodził się i nadal nie widać skutecznych rozwiązań.

Deklaracje, konwencje, rezolucje... Wszystko na papierze, dosłownie i w przenośni. Nikt chyba nie ma wątpliwości, że niezbędnym warunkiem skuteczności działań na rzecz środowiska jest staranne przestrzeganie przez wszystkie państwa zobowiązań zaciągniętych w wyniku różnego rodzaju umów i porozumień międzynarodowych. Obowiązkiem państw — sygnatariuszy porozumień jest aktywne uczestnictwo w realizacji międzynarodowych programów ochrony środowiska. Realizacja tych programów mogłaby niewątpliwie przyczynić się w dużym stopniu do poprawy skuteczności własnych systemów ochrony środowiska. Ale czy tak właśnie będzie — pokaże przyszłość. A póki co: alarm dla Bałtyku trwa!

EDWARD KOTOWSKI

ODNOWA w „Emce”

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



KTO choć trochę zna słupską „Emkę”, bywał w niej kiedyś i bywa teraz, nie mógł nie dostrzec, że jest to inny, niż był na przykład dwa czy trzy lata temu — osiedlowy dom kultury.

Z placówki oferującej mieszkańcom Osiedla Sobieskiego ciekawe w formie i zabawne w treści imprezy (przynajmniej taką ją pamiętam „Emkę”), przekształciła się ona w placówkę proponującą dziś swoim bywalcom (i nie tylko) udział w pracy przeróżnych kół zainteresowań, sekcji tematycznych, zespołów działań.

Namnożyło się w okresie kilku ostatnich lat w „Emce” tak dużo tych, jak się je ogólnie nazywa — zorganizowanych form systematycznie prowadzonych zajęć, że sam Marek Andrzejewski — kierownik domu kultury, gdy przyszło wymienić mu wszystkie, miał z tym spory kłopot.

Ośrodek tańca dla dzieci jest jedną z tych form. Działa dopiero pierwszy rok, a skupia już około 200 dzieci w wieku od 4 do 14 lat. Dziewczeta i chłopcy podzieleni na grupy przechodzą kolejno wszystkie etapy tańca. Najpierw uczą się wyczuwania rytmu, później podstawowych kroków coraz trudniejszych, aż do elementów baletu i tańca estradowego włącznie. Zajęcia, odbywające się trzy razy w tygodniu w sali rytmiki, jaką klub otrzymał niedawno w pawilonie przy ul. Nadmorskiej 17, prowadzi: Irena Haus — choreograf i Waldemar Krasudziński — akompaniator. Najzdolniejsze dzieci utworzyły już zespół taneczny. W 25-osobowym składzie przygotowują program, na który złożą się tańce polskie. Ponadto w ośrodku prowadzone są kursy tańca towarzyskiego. Cwiczą dwie 30-osobowe grupy młodzieży, głównie ze słupskich szkół średnich.

Klub „Go” działający przy „Emce” nie ma sobie równych w Słupsku, a także chyba i w Polsce. Sekcję, składającą się na razie z piętnastu osób, ale dobrych zawodników — prowadzi dwukrotny mistrz Polski w grze w „go” — Janusz Kraszek. Klub skupia ludzi w różnym wieku i pragnie nauczyć ich nowej, intelektualnej gry. Uczestnicy często wyjeżdżają na turnieje, odbywające się w różnych miejscach Polski. W tym roku największa impreza w tej grze — mistrzostwa Polski mają odbyć się w Słupsku. Ich organizatorem będzie oczywiście „Emka”.

Nie mniej ciekawym i frapującym zajęciem, jak gra w „go”, jest praca w sekcji rózdkarzy. Członkowie klubu, który należy do Wielkopolskiego Stowarzyszenia Rózdkarzy, zajmują się m. in. badaniem wpływu podziemnych żył wody na psychikę człowieka, współpracują ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Czyn”, pomagając w projektowaniu ustaleń położenia domów, w zależności od własności glebowych danego terenu.

Dwa koła Ligi Kobiet, liczące w sumie ponad 120 pań z Osiedla, organizują pokazy kulinarne, kursy kroju i szycia, haftowania, wyszywania. Prowadzą ponadto działalność kulturalną, przygotowując m. in. na „własny użytek” bale sylwestrowe, andrzejkowe i inne. Jeśli nie stanie na przeszkodzie, panie przejmą pod swoją opiekę klubową kawiarnię, zamienią ją w „Klub Pani Domu”, w którym będzie można wypić herbatę lub kawę, zjeść ciastko z własnego wypieku, a także poplotkować, obejrzeć telewizję, wspólnie pospiewać.

Z większych i ważniejszych sekcji Marek Andrzejewski wymienia jeszcze: ośrodek kulturalny „Tytań”, pracownię szkatulniczą, którą współpracuje z

Jacht-Klubem „Orion” oraz Zarządem Wojewódzkim PTTK, klub kajakowy, modelarnię lotniczą, koło filatelistyczne (największe na Pomorzu Środkowym), fotograficzne, plastyczne, numizmatyczne, żywego słowa, robótek ręcznych, tkactwa i wzornictwa, klub brydża sportowego, ośrodek języków obcych, studium wiedzy o sztuce dla dzieci i młodzieży prowadzone przy współpracy z BWA.

WUBIEGLYM roku „Emka” zawarła porozumienie ze Szkołą Podstawową nr 15, w sprawie połączenia działalności obu placówek w organizacji czasu wolnego dla dzieci i dorosłych. Nauczyciele ze szkoły prowadzą w domu kultury niektóre koła zainteresowań, natomiast instruktorzy k.o. z „Emki” organizują w szkole różne imprezy. Porozumienie o współpracy dotyczy także wspólnego wykorzystywania bazy lokalowej szkoły i domu kultury. W „Emce” działa na przykład „szkolny” Szczep Harcerski, zaś w szkolnej świetlicy organizowane są imprezy sportowe i rekreacyjne dla wszystkich dzieci osiedla.

Planuje się zorganizować świetlicę środowiskową. Z początku spodziewano się, że powstanie ona w szkolnej świetlicy, ponieważ dzieci — nie bardzo chcą przychodzić po południu do szkoły — trzeba będzie zorganizować ją gdzieś indziej. Prawdopodobnie powstanie ona w pomieszczeniu po przedszkolu przy ul. Banacha 7, które wyprowadzi się do innego lokalu.

Dzieci z „piętnastki” działają w zespole wokalnym. W każdą niedzielę uczestniczą w dyskotekach, które „Emka” organizuje z myślą również o dzieciach innych szkół.

Stała się więc „Emka” domem kultury

przede wszystkim pracy zorganizowanej, systematycznej, bardziej oświatowo-wychowawczej, aniżeli kulturalnej, artystycznej, imprezowej. Zespołów ma niewiele. Poza tymi, które już wymieniliśmy działają dwie grupy muzyczne — młodzieżowe, dziecięcy zespół wokalny i słowno-wokalny przedszkolaków. Natomiast imprezami, które najczęściej się powtarzają są: giełda płyt, projekcja bajek, wieczór poezji, turniej brydża, wiedzy o sztuce, bał, wieczornica i dyskoteka. Brakuje takich imprez (swego czasu głośniejszych, przysparzających „Emce” opinii placówki rzeczywiście „robiącej” kulturę), jak chociażby „Liga rodzin”, niedawne „Malowanki, Kraszanki i Piosenki”, własnej produkcji programów artystycznych, kabaretowych, zabawowych. Czy już ich nie będzie? Działaczom kulturalnym zabrakło pomysłów, chęci do pracy? Czy też „Emka” zamierza być innym domem kultury?

Tylko na ostatnie pytanie Marek Andrzejewski odpowiedział twierdząco, na pozostałe kategorycznie zaprzeczył. „Emka” rzeczywiście zamierza być innym domem kultury, ale nie gorszym od tego sprzed dwu czy trzech lat.

Zdaniem kierownika placówki należy zorganizować robotę podstawową, a więc sekcję, koła zainteresowań, kluby. Dopiero, gdy wszystkie zaczęta działać i rozkręci się „machina” kształcąca ludzi o różnych zdolnościach, będzie można pomyśleć o organizowaniu większych imprez. Podstawowym zadaniem domu kultury jest praca społeczno-wychowawcza, dopiero później artystyczna. Do tej pory jej nie było i dlatego należało w „Emce”, jak gdyby wszystko odwrócić i robotę zacząć od nowa.

Korespondencja własna z Warszawy

Od „anonimów do Pendereckiego”

Obdarzono nas w Filharmonii Narodowej, trwającą cztery kolejne wieczory, lekcją historii muzyki polskiej. Wystąpiły dwie doskonałe orkiestry symfoniczne, chóry, zespoły kameralne i perkusyjne, pierwszorzędni soliści z Warszawy, Bydgoszczy i Krakowa. Był to nieomal wielki festiwal polskiej kultury muzycznej wszechczasów, jakiego nie organizowano nigdy dotąd. Repertuar wręcz fenomenalny, jeżeli spojrzeć nań z punktu widzenia historycznego. W programie znalazły się: najstarsza z zapisanych i znanych polskich pieśni, pochodząca XIII wieku „Bogurodzica”, a także najnowszy utwór, jaki wyszedł spod pióra polskiego kompozytora, „Te Deum” Pendereckiego z roku 1980. Grano i śpiewano czterdzieści innych kompozycji, pochodzących z wieków XIV, XV, XVI i dalszych aż do współczesności.

Stare utwory grano na harfie przy nastrojowym świetle dyskretnego reflektora (solistka Urszula Mazurek). Polonezy z XVII i XVIII wieku na klawesynie (Elżbieta Stefańska-Lukowicz). Jak widać instrumenty dobierano do charakteru i starożytności dzieł. Nie znamy nazwisk wielu spośród najdawniejszych kompozy-

torów — w programach figurują oni jako „anonimowie”. Dopiero w wieku XVI pojawiają się pierwsze, i jakże bardzo po polsku brzmiące nazwiska: Wojciech Długoraj, Jakub Polak, Mikołaj Gomółka, zaś sto i dwieście lat później Mikołaj Zieliński, Maciej Radziwiłł.

Wiek XIX reprezentował (zbyt skromnie!) Stanisław Moniuszko arią Stanisława z opery „Verbum nobile” (śpiewał Andrzej Hiolski), natomiast okres fin de siècle'u zapomniani nieco kompozytorzy Tadeusz Joteyko (aria z opery „Zygmunt August”) i Mieczysław Karłowicz (cztery pieśni na baryton z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej). Tu należy nadmienić, że jedyny utwór, jaki w ciągu czterech omawianych koncertów był na żądanie publiczności bisowany, to właśnie przepiękna, romantyczna pieśń Karłowicza „Na spokojnym ciemnym morzu” (śpiewał Hiolski). Ciekawą była kolęda „W olbrzymim mieście” Stanisława Wiechowicza na recytację solo, chór i perkusję (do słów Tytusa Czyżewskiego; recytował Wojciech Siemion).

Spółród kompozytorów XX wieku i już minionych lat, grano Karola Szymanowskiego, Grażynę Baciewicz i Kazimierza

Serockiego. Utwór tego zmarłego niedawno i tak przedwcześnie autora, pt. „Continuum” na 6 zespołów perkusyjnych, wprowadził w Filharmonii zmiany graniczące prawie że z przebudową sali koncertowej. W pięciu miejscach parteru usunięto po kilka foteli przeznaczonych dla publiczności, ustawiając tam podwyższenia (rodzaj małych estrad) dla pięciu perkusistów. Szósty ulokował się na estradzie centralnej. Przyjrzałem się z bliska wyposażeniu jednego ze stanowisk. Znajdowało się tam 20 przeróżnych instrumentów perkusyjnych, od gongów i ksylofonu do powieszonych na sznurku butelek. Wbrew oczekiwaniom „Continuum” nie okazało się ani hałaśliwe, ani bezbarwne. Słuchało się je z dużym zainteresowaniem (Grała „Warszawska Grupa Perkusyjna”).

Najwięcej uwagi organizatorzy wieczorów poświęcili kompozytorom współczesnym. Oto oni: Andrzej Panufnik, Bolesław Szabelski, Tadeusz Baird, Zbigniew Bujarski, Witold Lutosławski, Juliusz Łutciuk, Jan Fotek, Adam Walaciński, Henryk Górecki, najmłodszy wiekiem Zbyszek Pniewski (ur. 1946 r.), Wojciech Kilar i Krzysztof Penderecki. Nie bez powodu Kilara i Pendereckiego wyliczyłem jako ostatnich w tej plejadzie. Kilara uwielbiam za nowoczesność w kształtowaniu utworów, w których znajduje się zarówno wirtuozostwo jak i prostota, bezpośredniość pozwalająca na zrozumiałą percepcję dzieła (grano jedną z najnowszych kompozycji Kilara „Kościółec 1909”). Co do Pendereckiego — nie trzeba słów. Świat uznał go za lidera wśród najlepszych. Krytycy są zdania, że „Te Deum” jest najlepszym z dzieł tego kompozytora, gdzie jego specyficzny język muzyczny awangardy pięknie współbrzmiał z najnowszym nurtem neoromantyzmu.

„Te Deum” to utwór zbliżony — jeśli chodzi o zespół wykonawców (orkiestra, chór, czworo solistów śpiewaków) oraz czas trwania — do monumentalnego oratorium. Mniej więcej w połowie milnką tony orkiestry, a wówczas chór śpiewa pianissimo frazy pieśni „Boże coś Polskę”. Wywołuje to potężne wrażenie. Wieczór z Pendereckim w programie przyciągnął do sali Filharmonii najliczniejszą publiczność.

Czterodniowa „powtórka” z historii muzyki polskiej nie wyczerpała oczywiście materiału. Zabrakło takich wspaniałych nazwisk jak Henryk Wieniawski, Ignacy Paderewski, Ludomir Różycki, Tadeusz Szeliński, Władysław Żeleński. Stanowczo zbyt obficie naładowano program udziwnionymi i krzyliwymi utworami mijającego już na szczęście okresu serializmów i aleatoryzmów. Wydał mi się takim koncert na puzon H. Góreckiego, podczas którego drżeli pod sufitem kandelabry. Zbyt skąpo uwzględniono natomiast muzykę okresu romantycznego. Zabrakło także... Chopina (!!), ale to już nie z winy organizatorów koncertów. Przewidziano Wielkiego Poloneza Es-dur w wykonaniu Haliny Czerny-Stefańskiej. Nicstety artystka, z powodu komplikacji w połączeniach lotniczych, nie zdażyła powrócić z dalekich krajów do Warszawy. Oto znak czasu!

W czterech koncertach prócz wyliczonych już solistów wystąpili: Chór i Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyr. Tadeusza Strugały i Kazimierza Korda, Chór i Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie pod dyr. Antoniego Wita oraz Capella Bydgosciensis prowadzona przez Włodzimierza Szymańskiego, z gronem solistów.

ROMAN BURZYŃSKI

Wiele się teraz w oświacie dzieje. Trwa dostosowanie reformy systemu edukacji do rzeczywistości. Wylicza się potrzeby kadrowe w związku ze zmniejszeniem tygodniowego wymiaru godzin pracy dla nauczycieli od nowego roku szkolnego. Część pracowników oświaty przeniosła się do nowego związku zawodowego. Zagadnienia te rodzą mnóstwo problemów pochodnych. Znalazłem się w Czulchowie z zamiarem uchwycenia zasadniczych tendencji oświatowego ruchu...

W Czulchowie, bo miasto na uboczu naszego województwa. W małym ośrodku tuż rzeczy widać najwyraźniej. Przynajmniej teoretycznie można tak przypuszczać.

Zaczniemy od spraw zawodowych pracowników szkolnictwa w tym mieście. Więc powstała oświatowa „Solidarność”. Skupia ona około trzydziestu procent czulchowskich nauczycieli, reszta pozostała w ZNP.

— Dlaczego do „Solidarności”? Bo tam można mówić, a nam kiedyś zamknięto buzie! — stwierdzają pytane członkinie. Jest jeszcze jedno rzeczowe wyjaśnienie:

— Jak może reprezentować interesy członków związku zawodowego człowiek związany z pracodawcą nie tylko przez otrzymywaną pensję, ale również przez nagrody, dodatki, i inne możliwe wyróżnienia? Takim człowiekiem można sterować.

O działaczach starego ZNP mówi dyrektor szkoły. Ale gdy idzie o interesy nauczycielskie, między obydwu związkami nie ma w Czulchowie sprzeczności. Te same postulaty, te same nadzieje, identyczne przekonanie, że nauczyciele nadal stenowią najbardziej niedocenianą kategorię pracowników w Polsce.

— Nie ma problemów naszych i „waznych” — stwierdza Janina Domasik, żona zaufania ZNP w Szkole Podstawowej nr 3, gdzie przeważają członkowie „Solidarności”. — Jesteśmy za tępieniem wszelkiego zła.

Czy mają jakieś szczególne sprawy, problemy wymagające załatwienia?

— Poza nabrzmiałym problemem bazy szkolnej i mieszkań dla nauczycieli — stwierdza Wacław Majchrzak, prezes Rady Zakładowej ZNP — nie ważnego. Nie będziemy powtarzać postulatów, które załatwiła „Solidarność”. Liczymy na poprawę społecznego statusu nauczycieli, gdy sejm uchwali nową „Kartę praw i obowiązków”. Są sprawy, o których wiadomo, że i tak się ich nie załatwi. To się rozegra na szczeblu centralnym, nie nasza to rzecz. Jak dotąd ani jeden związek, ani drugi nie nie zwojował. Minister oświaty i wychowania nie nie robi, nie realizuje postulatów, pod których listą się podpisał.

Jakkolwiek by rozpatrywać te lub inne zagadnienia dotyczące czulchowskiej oświaty, najistotniejsze są sprawy mieszkań dla nauczycieli.

— Na dziś potrzebuję ośmiu kawalerek — mówi inspektor Dragun — a od września jeszcze dwunastu mieszkań.

Mieszkania te są niezbędne, jeśli czulchowskie szkoły zechcą, a przecież muszą, wykonywać swe podstawowe zadania. Weźmy dla przykładu Szkołę Podstawową nr 3. W związku ze zmniejszeniem tygodniowego wymiaru godzin nauczania, a zwiększeniem ilości uczęszczających do szkoły dzieci, od września musi być w placówce zatrudnionych dodatkowo dwóch polonistów, jeden matematyk oraz dwie nauczycielki nauczania początkowego. Tymczasem trzy z obecnie pracujących w

tej ostatniej, deficytowej specjalności noszą się z kategorią z zamiarem opuszczenia Czulchowa.

— Dlaczego? — odpowiadają dwie z nich: Barbara Marszałek i Bożena Latkowska. — Bo przyjmując nas do pracy inspektor obiecał, że będziemy mieszkać w Domu Nauczyciela, w tym, co stoi z widokiem na jezioro. Ale spełnienia przyrzeczenia przekształcają jakieś „obiektywne” warunki.

Nauczycielki te, i wiele innych, otrzymują ośmiusetzłotowy ryczałt na opłatę pokoju sublokatorskiego. Należy się taki przez dwa lata od momentu zatrudnienia. Ale nie dość, że wypożyczenie pokoju kosztuje najmniej tysiąc złotych miesięcznie, to w kwietniu muszą się wyprowadzić. Właściciele mieszkań wolą turystów i wczasowiczów. W ciągu sezonu zarabiają na nich więcej niż przez cały rok na biednych pracownikach oświaty. Poza tym młode nauczycielki mają prawo dążyć do ułożenia sobie trwałego życia rodzinnego. Odejdą więc.

Inni nauczyciele mają również zle warunki mieszkaniowe. Oto czteroosobowa rodzina, w tym dwoje małych dzieci, od siedmiu lat czeka na spółdzielczy przydział żyjąc w jednym pokoju pozbawionym nawet wodociągu. Komputer spółdzielni mieszkaniowej, który wylicza priorytety w zakresie uprawnień do mieszkania, ustalił dla tej rodziny sześćdziesiąt miejsc w kolejce do mieszkań!

W opinii prezesa Majchrzaka siedem rodzin nauczycielskich potrzebuje mieszkań natychmiast. Prezes „stuka” w tej sprawie osobiście lub przez członków miejskiej Rady Narodowej. Są jakieś widoki na dwa mieszkania. Wysyłane są pisma, prośby, poparcia.

— „Solidarność” popełniła błąd nie umieszczając tej sprawy oraz problemów rozbudowy bazy szkolnej w swych pierwszych postulatach — stwierdza dyrektor SP nr 3 J. Grabowski. — Czy nie zauwa-

tem podobne z budownictwa rad narodowych. Odmówił przyjęcia, zajmuje cały parter w budynku będącym własnością oświaty i nie zezwala ponadto na założenie w domu centralnego ogrzewania (istnieje konieczność prowadzenia rur przez pokoje przezeń zamieszkiwane), co pozwoliłoby natychmiast wykorzystać przynajmniej pierwsze piętro na lokale dla nauczycieli.

Postawa ob. Wojciunasa jest sprzeczna z dobrze rozumianym interesem społecz-

Czulchowskiej oświaty problem podstawowy

ANATOL ULMAN



Fot. J. MAZIEJUK

żył pan, że bez użycia zbiorowej siły nie można niczego załatwić?

W tych rozmowach o problemie podstawowym, gdyż bez nauczycieli nie ma oświaty, bez przerwy wraca zagadnienie nie uruchomionego dotychczas Domu Nauczyciela.

Uzyskanie bowiem w ciągu kilku dni ośmiu „kawalerek” ze wspólnymi kuchniami i łazienkami zależy od woli jednego, czulchowskiego obywatela.

Historia zaczęła się w roku 1977. Kuratorium Oświaty i Wychowania, poprzez inspektora w Czulchowie, kupiło wówczas jednopiętrowy dom mieszkalny z przeznaczeniem na przedszkole za sześćset trzydzieści tysięcy złotych. Dzięki operatywności inspektora Draguna udało się jednak wyremontować Przedszkole nr 1 oraz zbudować drugie typu Ciechanów. Nabyty od prywatnych właścicieli budynek mógł więc zostać przeznaczony na Dom Nauczyciela.

Szybko wyremontowano w nim piętro, nareperowano dach i... natrafiono na opór byłego właściciela Mirosława Wojciunasa. Do notarialnej umowy kupna dołączone zostało bowiem zobowiązanie naczelnika miasta, że ob. Wojciunas opuszczając swój budynek otrzyma spółdzielcze, lokatorskie M-3. Spółdzielnia mieszkaniowa nie może jednak przydzielić tak obszernego mieszkania jednej osobie i nie jest to sprawa dobrej woli, lecz przepisów. Zaproponowano więc wspomnianemu obywatelowi spółdzielcze M-2, a po-

nym, gdyż bez przerwy oferuje mu się zastępcze mieszkanie zgodnie z przepisami. A ośmiu nauczycieli czeka lub opuści Czulchów. Najdziwniejsze w tej sprawie jest to, że ob. Wojciunas odmówił płacenia czynszu prawnemu właścicielowi, w tym prawie tysiąca złotych miesięcznie za nadmiar (trzy dodatkowe pokoje!). Ciekawe, czy problem ten zostanie kiedyś rozwiązany?

Można bowiem mnóstwo słusznych rzeczy napisać o szczytnym powołaniu pedagogów, o ich powinnościach, o zadaniach współczesnej oświaty, ale bez zapewnień nauczycielom minimum egzystencji — a dach nad głową jest najważniejszy — po prostu nie ma o czym mówić.

Podobnie prawie bezprzedmiotowa staje się dyskusja o nowoczesnych metodach nauczania i wychowania, o środkach dydaktycznych, gdy brakuje lekcyjnych izb. Dla przykładu Szkoła Podstawowa nr 3 musi być rozbudowana, gdyż od września zwiększy się liczba uczniów. Gotowa jest już pełna dokumentacja owej planowanej dawno rozbudowy, są na nią fundusze, przynajmniej robotę konkretny wykonawca, ale cóż, nie ma limitów inwestycyjnych.

Dyskutujmy zatem o funkcji nauczyciela w nowoczesnej szkole. Teoretycznie.

FILM



Pierwsze sekwencje nowego filmu Sydneya Pollacka rozgrywają się na torze samochodowym w Le Mans. Mogą w ten sposób zmilić każdego widza dającego się zasugerować, iż kolejne sceny będą narastały wokół tego „wyścigowego” wątku.

Tak jednak nie jest. To tylko prolog, w którym ginie Bertrand, przyjaciel Bobby'ego (Al Pacino). Główny bohater filmu poruszony jego śmiercią zaczyna dociekać przyczyn wypadku. Ogląda w zwolnionym tempie film, na którym zarejestrowano przebieg wyścigu, bada wrak samochodu, wyjeżdża do innego rannego, przebywającego na kuracji w szwajcarskiej klinice. Śmierci Bertranda nie jest jednak w stanie wyjaśnić.

W czasie wizyty poznaje pacjentkę kliniki, Lillian Morelli, która zabiera w podróż powrotną do Florencji. Bobby zakochuje się, nie rozumiejąc jednak nic z dziwnego zachowania dziewczyny. Lecz nieznosna i kapryśna Lillian fascynuje go i wciąga w świat tajemnic. Odnajduje w niej także przeżycie tajemnicy, której początkowo nie może pojąć. Rozstają się, lecz nie na długo. Bobby ulega wypadkowi na torze. Od tego momentu zmeczony już pogonią za sukcesem i brakiem autentycznego uczucia zaczyna dokonywać w sobie przewartości. Dowiaduje się także o śmiertelnej chorobie Lillian. Natychmiast wyjeżdża do Florencji i tak zaczyna się druga część filmu, i jednocześnie druga część opowieści o miłości, bardziej tylko nostalgiczna i izawa.

Czy w klasycznej opowieści o tragicznej mi-

łość może nas jeszcze cokolwiek zadziwić. W filmie Pollacka widza pewnie zainteresuje najbardziej osobowość głównego bohatera, którego reżyser tak szacharctwował w wywiadzie prasowym: „Bobby Deerfield, Amerykanin jest człowiekiem zagubionym. Odnajduje się dopiero w Europie, u boku kobiety wychowanej w kulturze europejskiej, świadomej przemijalności ludzkiej egzystencji. We Włoszech psychika Bobby'ego i jego kryteria wartości zderzają się z kulturą ponadczasową. Chodziło nam o stworzenie filmu, który rozgrywałby się w sferze psychiki bohatera, a nie w planie narracyjnym”.

Wysilki Bobby'ego, słynnego kierowcy samochodowego, skupiają się wyłącznie na zachowaniu całkowitego „komfortu psychicznego” będącego gwarancją ewentualnych sukcesów na torze. W swej gonni za sukcesem nie może sobie pozwolić na żadną głębszą refleksję. Taka życiowa wygodna strategia obserwujemy chociażby w próbach odnalezienia przyczyn wypadku. Mogą one być tylko bardzo konkretne, jakby materialne (wadły samochodu, królik przebiegający przez tor...), nigdy jednak strach czy depresja. Stąd maksyma: być kierowcą doskonałym, to być mechanicznym, nie myślącym sprawnym autorem. Jej konsekwencją postawa izolacji, brak kontaktów z otoczeniem, skrytość, pozorna beczuciość. W twarzą bez uśmiechu kryje się tylko stanowczość i maksymalne skupienie na bezbłędnym wykonaniu czynności. Postawa taka wydaje się być jedynym antidotum na życie na krawędzi, na ustawiczne odcieranie się o śmierć. Znamienne, że w Bobby'ym brakuje refleksji o śmierci, z którą osłaja się kojarząc ją co najwyżej z fatalnym przypadkiem na torze. Synchronizacja w podświadomości nie jest jednak możliwa do uniknięcia.

„Zdrowie” wymaga także od bohatera pozbycia się plebejskiego rodowodu. Zerwanie z rodzinnym domem, z matką to koszty nie tylko jednak zawodowe, ale i moralne. Świadoma izolacja powoduje później niemożność porozumienia, duchowa skaza.

Pollack buduje swój film na zasadzie kontrastu osobowości dwu głównych bohaterów. Lillian jest postacią z zupełnie innego biegu, odwrotna przez życie w aurze śmierci, i przez jej pryzmat ogadająca świat i ludzi. Miłosny związek, który oglądamy, to nie innego, jak próba przewyższenia różnych warunków. Niestety — niewspółmiernych, bo tylko w przypadku Bobby'ego leżących w ludzkiej mocy.

„Bobby Deerfield” jest ekranizacją nieznaną w Polsce powieści Erica Marila Remarque'a (Heaven Has No Favorites) i nosi klasyczne cechy melodramatu, któremu wciąż zagraża banalna ekliwiczność i lży widowiny. Pewien stopień wiarygodności osiąga jednak reżyser dzięki bardzo powolnej narracji i odrealniającej filmową rzeczywistość stylizacji. Końcowe sceny ciąży jednak w stronę sentymentalizmu i banału. Być może wystarczającym rozwiązaniem byłoby tylko pogłębienie zderzenie ze sobą dwu różnych psychik. Ale na pocieszenie pozostają jeszcze dobrzy aktorzy, piękne krajobrazy wsi tokańskiej, sprawność reżyserskiego warsztatu

KRONIKA WOJEWÓDZKA

12 bm. odbyło się w Słupsku zebranie członków kół Stronnictwa Demokratycznego z delegatami na zbliżający się (w marcu) Kongres SD — Zbigniewem Cynalewskim, sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa oraz Tomaszem Kleszczewskim, przewodniczącym MK SD w Słupsku. Zebranie to było pierwszym z planowanej serii spotkań, na których zostaną przedyskutowane wnioski, z jakimi delegaci ziemi słupskiej pojadą na XII Kongres SD.

Prezydium WK ZSL w Słupsku przyjęło program szkolenia członków Stronnictwa na I półrocze 1981 r. Podsumowano także wyniki spisu grudniowego wysuwając jednocześnie pod adresem władz administracyjnych i gospodarczych wnioski zmierzające do utrzymania aktualnego stanu pogłowia. Zgodnie z przyjętym programem szkolenia odbyło się w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu kolejne seminarium lektorów, poświęcone problemom praworządności w PRL. Wykład wygłosił wiceprokurator wojewódzki — Stefan Jaworski.

Jak już informowaliśmy, WK FJN powołał Wojewódzki Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych. Jego przewodniczącym został wicewojewoda Marian Adamiec. W skład Komitetu weszli przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń zajmujących się ludźmi niepełnosprawnymi, a także reprezentanci organizacji gospodarczych. Podczas spotkania omówiono projekt programu obchodów Międzynarodowego Roku Inwalidów w woj. słupskim. Uwzględnia on m. in.: rozwiązanie problemów mieszkaniowych osób niepełnosprawnych; tworzenie dla nich stanowisk pracy chronionej w miastach i wsiach; zwiększenie opieki lekar-

skiej; poradnictwa, leczenia sanatoryjnego. Projekt zakłada również rozwiązanie problemów dotyczących świadczeń i zabezpieczenia społecznego oraz zwiększenie wysiłku i troski władz oświatowych w kwestii kształcenia i doskonalenia zawodowego dzieci i młodzieży inwalidzkiej.

Na przełomie stycznia i lutego bieżącego roku rozpoczęła się w Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej kampania programowo-wyborcza przed mającym się odbyć w kwietniu III Nadzwyczajnym Zjazdem.

Już 95 proc. kół ZSMP w naszym województwie wybrało delegatów na konferencje gminne. Obowiązująca formuła wyborcza przewiduje w dalszym toku cztery konferencje rejonowe, które wybiorą delegatów na zjazd. Delegaci ze środowisk młodzieży wiejskiej, robotniczej i szkolnej zaprezentują na forum III Nadzwyczajnego Zjazdu głos młodych województwa słupskiego w sprawach najistotniejszych dla tego pokolenia.

W siedzibie Zarządu Wojewódzkiego ZSMP odbyło się 12 bm. pierwsze spotkanie kierownictwa z przedstawicielami Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. W dyskusji omówiono aktualną sytuację w polskim ruchu młodzieżowym. Ustalono, że powstające koła ZMW będą podejmować swoją działalność tam, gdzie nie funkcjonuje organizacja ZSMP. Dotyczy to szczególnie wsi. Uzgodniono również, że koła ZMW nie będą powstawać na bazie kół ZSMP. Była to najbardziej drażliwa dotychczas kwestia.

Podkreślono także potrzebę powołania ciała koordynującego współpracę organizacji młodzieżowych, która byłaby reprezentantem młodzieży skupionej we wszystkich związkach.

Z GMIN I MIAST

BYTÓW. Delegaci I Gminnego Zjazdu Kółek i Organizacji Rolniczych zaniepokojeni pogłębiającym się kryzysem i napięciami społecznymi w kraju, zwrócili się z apelem do Sejmu PRL, Rady Państwa, Rządu, ruchu związkowego i załóg pracy o rozwiązywanie konfliktów wypróbowaną metodą rokowań. W przyjętej rezolucji rolnicy żądają zaprzestania strajków i nieuzasadnionych przerw w pracy. Domagają się więcej ciągników, maszyn rolniczych i innych środków produkcji. W zamian zobowiązują się dać więcej zboża i mięsa.

CZARNA DĄBRÓWKA. Młodzież z koła ZSMP w Rokicach przyjęła patronat nad remontem klubu we wsi. Urząd Gminy zapewnił materiały, zesempowcy zaś wykonują prace. Pomoc zadeklarowały również Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” i rolicka straż pożarna. W odnowionym klubie ma kwitnąć życie kulturalne, głównym zaś jego organizatorem będzie młodzież. Gdy rozpocznie działalność klub, przyjdzie kolej na dom ludowy — też zniszczony i czekający na remont.

CZŁUCHÓW. Przy ulicy Hanka Sawickiej przygotowuje się tereny pod nowe osiedle mieszkaniowe. Stanie tu 10 czterokondygnacyjnych budynków spółdzielczych.

40 tys. litrów mleka, 18 ton zbóż, 36 ton ziemniaków i tonę żywności sprzedaje państwo w ubiegłym roku Czesław Patałas, — rolnik ze wsi Wierchow. Gospodaruje on wraz z rodziną na 27 ha i jest znanym w gminie oraz województwie działaczem społecznym i partyjnym.

ŁĘBORK. Tylko salę baletową zdołano wyremontować w ciągu trzech lat remontu w Miejskim Ośrodku Kultury. Wszystkie in-

ne sale od roku są zamknięte, a placówka chcąc prowadzić działalność musi korzystać z pomieszczeń spółdzielczego klubu „Przyjaźń” i zakładowego klubu ZOZ. Prace remontowe w MOK opóźnia brak funduszy i materiałów.

POTĘGOWO. Informacja o realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w roku 1980, przygotowanie środków do produkcji dla rolników indywidualnych oraz umożliwienie sprzedaży ziemi nie wykorzystywanej w pegeerach — to tematy wspólnego plenum KG PZPR i GK ZSL. W przyjętej uchwale stwierdza się, że plan społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w roku 1980 został wykonany, aczkolwiek nie we wszystkich punktach, zadowalająco. Zgłoszono wiele zastrzeżeń do zaopatrzenia rolników w środki do produkcji. Pegeery chętnie odstępują nie wykorzystywane enklawy rolnikom, w przeciwnieństwie do zużytego sprzętu, który nadal jest cięty i sprzedawany jako złom.

SŁAWNO. W RSP Warszawko od dziesięciu lat pola nawozi się piórami z kur. Zdaniem miejscowych fachowców rolnych powodują one większą od obornika zwykłego plonu i doskonale nadają się na nawóz. Może to i prawda. Nam się jednak wydaje, że ich miejsce powinno być raczej w poduszkach, niż w ziemi...

SŁUPSK. Do wojewódzkich eliminacji 26 Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego zakwalifikowali się — w kategorii dorosłych: Ewa Baradyn i Zbigniew Grygielski, a w kategorii szkolnej — Dagmara Kaleta, Marek Barszczewski oraz Tadeusz Dylawerski i Marek Borejko. Do wojewódzkiego konkursu poezji śpiewanej zakwalifikował się Krzysztof Wojewoda.



Kontrola na drodze

Milicja podjęła w ub. tygodniu kolejną akcję kontrolną pojazdów samochodowych. Szczególną uwagę zwrócono na autobusy i ciężarówki PKS.

Wśród skontrolowanych 641 pojazdów, znalazło się 149 autobusów i 116 ciężarówek pekaesowskich. Ujawniono 72 usterki

i braki techniczne. 2 kierowców z PKS (jeden wyjeżdżał autobusem z bazy w Łęborku na dworzec) prowadziło samochód „w stanie wskazującym na użycie alkoholu”.

Zabrano 2 prawa jazdy, zatrzymano 13 dowodów rejestracyjnych, sporządzono meldunki

do kontroli gospodarki samochodowej. Ukarano mandatami 30 kierowców.

Milicja zapowiada powtórzenie podobnej akcji w niedalekiej przyszłości. Z nadzieją, że teraz, kiedy ogumienie nie jest już tak dotkliwym problemem, kierowcy będą bardziej dbać o drobiazgi (np. żarówki) mające jednak spore znaczenie dla bezpieczeństwa jazdy.

Fot. Jan Maziejuk

Ustka — ponad 14-tysięczne miasteczko nie ma domu kultury. Ten stojący przy ulicy Kosynierów od trzech lat jest nieczynny. Powodem, dla którego zamknięto placówkę, jest...

...remont

Rozpoczęto go w kwietniu 1978 roku. Budynek był wyeksploatowany, jak powiedziano mi w Urzędzie Miejskim, zaczynał się sypać i należało go zamknąć. Najpierw zrodził się pomysł, żeby w Ustce powstał dom kultury z prawdziwego zdarzenia — nowy. Sporządzono nawet projekt, ale nie wszedł on do realizacji i trzeba było wziąć się za remont starej placówki.

Wykonawców ściągnięto aż pięciu — państwowych i prywatnych. M.in. remontu domu kultury w Ustce podjęły się: Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Słupsku, Spółdzielnia Meblarzy „Jedność” i Rzemieślnicza Spółdzielnia Usługowa. Jedni naprawiali, inni po nich poprawiali. Raz nieodpowiedni był projekt kasetońowy, to znów brakowało środków, materiałów. Kleili łatali, Czekali. I tak przez trzy lata, w

międzyzczasie zmienił się trzy razy kierownik grupy PRIMBR...

— Zaden wykonawcą nie będzie dobrym wykonawcą, jeżeli nie chce czegoś zrobić. A remont, jak wiemy, niektórzy wykonawcy podjęli na interwencję władz wojewódzkich — usłyszałem w Urzędzie Miejskim.

Na początku stycznia br. postanowiono w Ustce uporać się z problemem. Naczelnik miasta zebrał wszystkich wykonawców i ustalił z nimi harmonogram robót. Uzgodniono, że dom kultury będzie gotowy przed otwarciem sezonu letniego — najpóźniej w czerwcu. Do wykonania pozostało już niewiele. Trzeba ocieplić strop w sali widowiskowej, dokończyć wymianę instalacji elektrycznej, założyć boazerie, wymalować ściany. Zaawansowanie robót oceniono na 70 procent.

— Jeśli zajdzie potrzeba — powiedział mi Sławomir Dymczyk, naczelnik miasta — wprowadzę jeszcze jednego wykonawcę, żeby dotrzymać terminu. Przychodnia i dom kultury to obecnie najważniejsze sprawy, które musimy załatwić.

MOIM ZDANIEM

Temat: Mała reforma gospodarcza

Kazimierz Żyśk — dyrektor Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Zoruchowie:

— Reforma musiała przyjść. Jak się przyjmie, trudno powiedzieć. W dalszym ciągu brakuje bowiem środków do produkcji części zamiennych. Prawie połowa naszych ciągników stoi „na kołach”.

Pod tym względem sytuacja szybko się nie poprawi. A to na pewno nie będzie sprzyjać produkcji i realizacji reformy.

Mogę zrozumieć, że nie ma łożysk, skrzyń biegów, że są kłopoty z otrzymaniem wałków do ciągników. Ale, żeby nie było elektrod do spawania?

Mówi się o oszczędzaniu, tymczasem po tlen każą nam jeździć nie do Koszalina, dokąd mamy bliżej — tylko do Bydgoszczy! Dobrze, że udało się nam raz załatwić go w Gdańsku... Już bliżej, ale jeszcze za daleko.

Musi się skończyć rozprężenie i wzrosnąć dyscyplina wśród załóg. Ludzie powinni zaufać dyrektorowi. Ktoś nim w końcu w zakładzie musi być. Nie można wszystkich na „hura” zwalniać.

Reforma zakłada większe zainteresowanie załogi sprawami produkcji. Zamierza się wreszcie skończyć z dotacjami i uczynić produkcję opłacalną. Przy obecnych relacjach cen nie będzie ona jednak opłacalna. Za litr mleka otrzymujemy 8 złotych, a koszt jego produkcji wynosi ok. 12 zł. Wyprodukowanie jednego kilograma żywności wołowej kosztuje 60 złotych, a sprzedajemy go za 32 złote. Wraz ze zmianami w sposobach gospodarowania powinny przyjść również rozsądne posunięcia cenowe.

Gerard Stole — rolnik z Będzina: W proponowanej reformie widzę dużą szansę dla pe-

geerów. Dobrze, że będą gospodarować na własny rachunek, szkoda, że niezupełnie. Z tego co słyszałem, to podobno w dalszym ciągu jakieś dyrektywy będą obowiązywać. Moim zdaniem dyrektorom pegeerów należałoby w gospodarowaniu pozostawić do końca wolną rękę. Rozliczać nie tylko z wyników w produkcji, ale również za kulturę uprawiania ziemi, jej prawidłowe i pełne wykorzystanie.

Janusz Seweryn — Zakład Naprawy Mechanizacji Rolnictwa: — Pracownikowi mówi się: więcej zrobisz, więcej zarobisz. No dobrze. Tylko czy ja będę mógł pracować? Czy zakład zapewni mi potrzebne narzędzia i materiały? Co z tego, że zjednoczenie będzie określać przydział paliw, surowców, materiałów, maszyn i narzędzi? Ale czy jest w stanie je zagwarantować? Z tego co wiem, to w obecnej sytuacji, a także przez kilka najbliższych lat — nie! A więc to, co wydawało się, że jest najważniejsze w reformie dla rolnika — jest mało prawdziwe. Nadal zmuszeni będziemy wykonywać inne prace nie związane bezpośrednio z naprawami. Nie zarobimy, a rolnicy długo będą czekać na maszyny i traktory.

Zanotował: ZBZ

POCZTA
REDAKCJI

Nie musieliśmy długo czekać na listy od Czytelników po kolejnej publikacji pt. „Komputer i mieszkanie”. Przysłały różne: z propozycjami „naprawy” obecnej polityki mieszkaniowej (o takie prosił głównie); listy nasycone gorczą i smutkiem, wołające o pomoc w uzyskaniu mieszkania, a także inne, bardzo niemiłe, budzące wiele wątpliwości, ale napisane chyba niebezpiecznie. Niektóre, zwłaszcza te z propozycjami „naprawy” polityki mieszkaniowej — będziemy publikować.

Dziś zamieszczamy dwa listy. Pierwszy ukazuje, jak pracuje i załatwia swoich petentów spółdzielnia mieszkaniowa. Drugi proponuje dyskusję nad powszechnie znanym problemem mieszkaniowym.

* * *

CZY TAK MUSI BYĆ?

W 1974 roku zawarliśmy związek małżeński. Oboje mieszkaliśmy na stacjach. Niezłotocnie przystąpiliśmy do Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn” w Słupsku. Nie mając innych możliwości zamieszkaliśmy w jednej z „naszych” stacji. Warunki urągają elementarnym wymaganiom zdrowotnym, sanitarnym, przeciwpożarowym. Jest to wiejska stara zagroda, przeznaczona do rozbioru. Zajmują w niej „nora” o powierzchni 16,5 m², wydzieloną część strychu, oddzielną płytami pilśniowymi,

„KOMPUTER I MIESZKANIE”

Listy pełne gorczy i smutku

Zimą ponurą z braku dostępu naturalnego oświetlenia, zagrożoną od wilgoci i oparów, bez urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych.

W takich warunkach żyje i chowa się nasz synek. Od urodzenia ciężko choruje. Obecnie jest po ciężkiej operacji żołądka. Ja pracuję w pralni ślobka tygodniowego. Bardzo ciężko. Mając do tego tak skandaliczne warunki mieszkaniowe odczuwam ból stawów, łamania w kościach...

Zmuszeni z tymi warunkami i ciężką chorobą dziecka od listopada 1977 roku ubiegamy się o przyspieszenie przydziału mieszkania w Spółdzielni „Czyn”.

Interweniowaliśmy w „Trybunie Ludu”, wielokrotnie w Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn”, ale nadal bez skutku. Cóż, papier jest cierpliwy, przyjmie wszystko. Zostaje człowiek, matka, pracownik borykający się z bezduszością ludzką, zakłamaniem, biurokracją. Wiele nazbierało się przez te lata gorczy. Nadal zajmujemy „norę” w walczej, sie ruderze, za którą płacimy 800 zł miesięcznie z ciężko zapracowanej pensji. „Nora” ta służy nam jednocześnie za kuchnię, pokój gościnny, sypialnię, pralnię, suszarnię, pokój zabaw dla dziecka. Przed domem gnojówka, studnia równa z ziemią. To trudne warunki — czy krytyczne? W moim odczuciu nie może być gorszych!

Korespondencja ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn” może trwać jeszcze długo. Mamy już

jej dosyć. Wydaje się nam, że mamy prawo do ludzkich warunków mieszkaniowych.

CZŁONEK SPÓŁDZIELNI
„CZYN”
nr 7805
(nazwisko i adres
znane redakcji)

FS. Zadałem sobie trochę trud i zbadałem, że przy ul. Armii Czerwonej nr 5 w Słupsku, stoi budynek o czterech kondygnacjach i czterech klatkach schodowych. W każdej klatce na czwartym piętrze znajduje się jedno mieszkanie, zamienione na „strych”.

* * *

MAM PROPOZYCJĘ

W nawiązaniu do artykułu „Komputer i mieszkanie” („Zbliżenia” z dnia 29.01.1981 r.) chciałbym podzielić się pewnymi uwagami i propozycjami.

Jak można skrócić czas oczekiwania na mieszkanie?

Widzę trzy możliwości. Przede wszystkim: nie przyjmować na członków spółdzielni mieszkaniowej ludzi zajmujących się rolnictwem i nie przydzielać mieszkań ludności zamieszkałej na wsi do czasu nadrobienia „głodu mieszkaniowego” w mieście. Realizacja tych dwóch punktów zahamuje odpływ ludności wiejskiej do miasta z wielkim pożytkiem dla całego kraju. Znacznie skróci też czas oczekiwania na mieszkanie.

Bardzo prężyła mnie obecna sytuacja w rolnictwie. Z pracy

na roli utrzymuje się 28 proc. ludności, w tym jedna trzecia to ludzie młodzi, a dwie trzecie — starcy. Nietrudno dopatrzeć się przyczyn takiego stanu. Także w Słupsku. Na przykład — „Zatoru” w blokach mieszkają całe wioski.

Należałoby zwiększyć udział rzemiosła w wykonywaniu robót budowlanych, zwłaszcza tych wykończeniowych. Jak do tej pory, rzemieślników interesują tylko elewacje — bo popytne.

Odnosnie sprawiedliwego podziału mieszkań.

Słyszałem od niejednej osoby, że trudno o sprawiedliwość, można mówić raczej o przydzielaniu mieszkań zgodnie z określoną polityką. Mnie wydaje się, że dużo zależy od ludzi, którzy pracują w spółdzielniach, od ich uczciwości. To jedno. Inna sprawa: w polityce mieszkaniowej też należałoby wiele zmienić. Na przykład:

— przydzielać mieszkania i dokonywać zamian wyłącznie według kolejności rejestrowanych członków w spółdzielni mieszkaniowej. W ten sposób zlikwidujemy „szarpanie nerwów”, zozczędzimy tony papieru i zlikwidujemy kolejki petentów, przychodzących ze skargami do dyrekcji poszczególnych spółdzielni,

— zmienić „niezłoty” regulamin zamian mieszkań z tzw. przeświezczenia. Szczególnie bardzo potrzebne jest to w Spółdzielni „Czyn” w Słupsku. Chodzi głównie o dwa przypadki:

zamiany mieszkań kategorii M-2 o jednym pokoju, w których zameldowane są trzy osoby i mieszkań M-2 o zwiększonym metrażu (dwa pokoje, i 4 osobach zameldowanych. W tym drugim przypadku przysługuje skrócony czas oczekiwania na większe mieszkanie — do trzech lat. Natomiast w pierwszym — nie przysługuje. Tymczasem jeżeli przyjrzeć się sprawie matematycznie, powinno być zupełnie odwrotnie. W przypadku M-2 (normalnego) na jedną osobę przypada 8,81 m², a w przypadku M-2 o zwiększonym metrażu — 9 m².

Dyrektor Spółdzielni „Czyn”, Jerzy Dziarnowski, gdy rozmawiałem z nim na ten temat, przyznał, że ze społecznego punktu widzenia, należałoby ludziom z M-2 (normalnego) również skrócić czas oczekiwania na zamianę mieszkania, ale regulamin, jaki ich obowiązuje, na to nie pozwala.

Konieczne trzeba zwiększyć odpowiedzialność personalną dyrektorów poszczególnych spółdzielni mieszkaniowych wobec członków. Jak dotąd, to praktycznie nie odpowiadają oni za nic. Zastanawiają się przepisami lub sprawę przekazują Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Nic konkretnego nie potrafią powiedzieć, nie mówiąc już o załatwianiu.

Jak udzielać pomocy tym rodzinom, które znalazły się w trudnej sytuacji mieszkaniowej?

Wydało się, że należałoby powrócić do dawnych form działalności budownictwa spółdzielczego i państwowego. Rodzinom znajdującym się w trudnych warunkach pomocy powinny udzielać urzędy miast. O rozdziale mieszkań spółdzielczych winny decydować wyłącznie spółdzielnie mieszkaniowe, a z budownictwa państwowego — urzędy miast.

CZESŁAW J. — Słupsk

Budujemy
sami (II)

Pustaki szczelinowe „Alfa”

Jednym z bardziej rozpowszechnionych elementów ściennych są pustaki żużlobetonowe typu „Alfa”. Pustak ten okazał się bardzo praktyczny w naszym klimacie. Ściany wykonane z tych pustaków są ciepłe i suche, a produkcja ich ekonomiczna, ponieważ potrzeba do nich o około 30 proc. mniej materiału, niż do produkcji bloków o tych samych wymiarach, a także z uwagi na ich właściwości termiczne; dzięki kanałom powietrznym odpowiednio ułożonym we wnętrzu pustaka lepiej chronią przed zimnem. Pozwala to na wykonanie cieplejszych ścian o grubości 25 do 38 cm, przy równoczesnej oszczędności materiału. Produkuje się pustaki o wymiarach 49x24x24 cm jako normalne o trzech rzędach kanałów powietrznych, z jednej strony pustaka zamkniętych.

Podłużne połówki pustaka o wymiarach 49x10,2x24 cm, o jednym rzędzie kanałów powietrznych, stosowane są jako uzupełnienie ścian zewnętrznej budynków mieszkalnych, a także jako

ścianki działowe. Poprzeczne połówki pustaka o wymiarach 24x24x24 cm o trzech rzędach kanałów powietrznych stosuje się do zakończenia muru, otworów okiennych i drzwiowych uzyskując w ten sposób prawidłowe wiązanie ścian.

Normalny pustak ma objętość 0,028 m³ sześć, i zastępuje około 14,5 szt. cegieł znormalizowanych. Waga pustaka wynosi około 30 kg. Pustaki żużlobetonowe są wrażliwe na wilgoć. Ściany wykonane z pustaków powinny być ustawiane na właściwie wykonanej izolacji poziomej co najmniej z dwu warstw papy izolacyjnej na lepkim. Nie wolno stosować pustaków do wykonania ścian piwnicznych ani fundamentowych.

Produkcja pustaków żużlobetonowych powinna odbywać się na stołach wibracyjnych, które zapewniają jednolite zagęszczenie masy, co zwiększa wytrzymałość żużlobetonu. Najbardziej przydatna do produkcji jest forma metalowa zwana pustaczarką. Do jej obsługi wystarcza 2 ludzi —

betoniarz i pomocnik. Pustaki wyrabia się na wyrównanym i utwardzonym placu. Formę trzeba ustawić na stole wibracyjnym, napłnić masą i poddać wibracji przez około 1 minutę. Do rozformowania odnosi się pustaczarkę na plac dojrzwania, przewraca dnem do góry, dociera do podłoża, wyjmując się dno z trzpieniami, a następnie unosi się formę równym ruchem do góry, osuwając gotowy pustak. Dojrzwanie pustaków odbywa się na wydzielonym placu: przez pierwsze 7 dni pustaki należy polewać wodą, zabezpieczając je przed nasłonecznieniem lub gwałtownym deszczem. Można stosować je do murowania ścian po upływie 28 dni. Przy zachowaniu właściwych warunków, zespół 2 ludzi może wyprodukować około 100 pustaków, wliczając w to przygotowanie zaprawy i pielęgnację pustaków podczas dojrzwania.

Najczęstszym spotykanym błędem przy produkcji pustaków jest stosowanie zbyt wilgotnej masy, co powoduje ich przyklejanie do ścianek formy, a tym samym konieczność czyszczenia ścianek i smarowania ropą. Błąd ten zmniejsza znacznie wydajność pracy.

Na 100 szt. pustaków całkowitych potrzeba:

1. cement 204 kg, ciasto wapienne 150 kg, żużel 2,55 m sześć.
2. cement 171 kg, wapno hydratyzowane 143 kg, żużel 2,55 m sześć.
3. wapno hydratyzowane 344 kg, żużel 2,55 m sześć.

Opracował:
R. ZAMARO

Sesja — bez zmian

Chociaż zimowa sesja egzaminacyjna w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku już się zakończyła (7 bm.) nie można jeszcze powiedzieć, jak wypadła, a raczej jak spisali się w niej studenci. Nie odbyły się bowiem posiedzenia rad wydziałów i brak jest ogólniejszego podsumowania.

— U mnie w każdym razie nie było wesoło — powiedział mi prodziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, dr E. Zieliński. — Na II roku matematyki, z 29 studentów, którzy przystąpili do egzaminu z geografii, 14 musiałem postawić ocenę niedostateczną. Studenci byli nieprzygotowani, liczyli chyba na szczęście.

Próbowałem dowiedzieć się, jak było na innych kierunkach tego Wydziału. Z tego co usłyszałem od kilku rozmówców wynika, że znacznie lepiej, niż na matematyce. Trudności mieli studenci II i III roku fizyki.

Na Wydziale Pedagogicznym sesja miała pomyślniejszy przebieg. Nie zanotowano przypadku, żeby ktokolwiek z 402 studentek i studentów nie otrzymał karty egzaminacyjnej. Dużo mniej jest też niedostatecznych ocen.

— Najszybciej uporali się z egzaminami studenci pierwszych lat nauczania początkowego i wychowania przedszkolnego — informuje prodziekan Wydziału, dr Gertruda Bigda. — Wszyscy złożyli już w dziekanacie karty egzaminacyjne i indeksy do zaliczenia im semestru.

Pewne zaległości w sesji mają studenci II roku nauczania początkowego. Jest to dość liczny kierunek i egzaminatorzy nie zdążyli w terminie wszystkich przepisać.

Niektórym przeszkodziła choroba.

— Na egzamin z metodyki wychowania, jaki prowadziłam na III roku nauczania początkowego, tylko jedna osoba przysłała nieprzygotowana — powiedziała dr G. Bigda. — Pozostali odpowiadali bardzo ładnie. Wiele studentom postawiłam oceny dobre i bardzo dobre.

* * *

Obecna sesja egzaminacyjna w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku, pod względem organizacyjnym nie odbiegała od sesji z lat ubiegłych. Studenci sami proponowali terminy egzaminów. Zabrakło tylko przerw posesyjnych przed zajęciami. Zwykle trwała ona 2-3 dni i pozwalała studentom nieco odetchnąć

(ZBZ)

Konkurs
fotograficzny

Miejski Ośrodek Kultury w Leborgu oraz Leborskie Towarzystwo Kulturalne ogłasza konkurs fotograficzny pn. „LEBORK W PRZESZŁOŚCI”.

Głównym kryterium oceny będzie wartość historyczna i dokumentacyjna prac, za które organizatorzy przewidują nagrody pieniężne, rzeczowe oraz dyplomy.

Zdjęcia należy nadesłać w terminie do 1 marca 1981 r. na adres: Miejski Ośrodek Kultury 84-300 Leborg ul. Zwycięstwa 4.

Zwrot wszystkich prac nastąpi do 10 maja 1981 r.

kliszowe, przeźroczka lub innego typu dokumentacja fotograficzna.

Zdjęcia należy nadesłać w terminie do 1 marca 1981 r. na adres: Miejski Ośrodek Kultury 84-300 Leborg ul. Zwycięstwa 4.

Zwrot wszystkich prac nastąpi do 10 maja 1981 r.

Jak można uprawiać kolarstwo wyczynowe bez odpowiedniej liczby rowerów, pełnej kadry szkoleniowej i obiektu do treningów. Okazuje się, że można, ale to niełatwe i nie daje tak dobrych efektów jak w normalnych warunkach. A w tak trudnych okolicznościach pracuje sekcja kolarska MLKS „Piast” w Słupsku.

W ciągu ostatnich lat można nawet mówić o poprawie poziomu słupskiego kolarstwa. Na tę zmianę złożyło się kilka ważnych czynników.

Bez roweru trudno wygrywać

EWA WYPIORCZYK

Po pierwsze władze klubu bardziej zainteresowały się tą dyscypliną sportu, uznając, że dotychczas praca z kolarzami nie była prowadzona w odpowiedni sposób. Zajmowano się głównie szkoleniem młodzieży, zaś nie wystarczało wytrwałości, również środków na stworzenie grupy seniorów, mogącej liczyć się w kraju.

Po drugie trener koordynator sekcji — Andrzej Skoszkiewicz postawił sobie za cel stworzenie w „Piast” silnej ekipy kolarskiej. Opracował dokładny plan szkolenia poszczególnych grup wiekowych i konsekwentnie realizował go. Nie nastawiano się na natychmiastowe i olśniewające sukcesy — bo nie jest to możliwe w kolarstwie. Tu trzeba trenować i kilkanaście lat, by zauważono zawodnika w kraju. Jednak pierwsze efekty tej pracy udało się zaobserwować już w ub. roku. Seniorzy mają na swoim koncie zwycięstwa etapowe w wyścigu im. pulkownika Skopenki i Tour de Pologne.



Fot. J. MAZIEJUK

Właśnie w ub. roku duże postępy poczynił przełajowiec Tadeusz Bartosiewicz, zaliczany już do czołówki krajowej. Juniorzy zwyciężali w imprezach okręgowych.

Pod znakiem zapytania stoi jednak dalszy rozwój sekcji. Przyczyn jest wiele. Jedną z ważniejszych stało się odejście Andrzeja Skoszkiewicza, powołanego na stanowisko szefa wyszkolenia Polskiego Związku Kolarskiego. Choć wszyscy gratulowali mu awansu, z zalem żegnano się z dobrym szkoleniowcem. Trzeba jednak przyznać, że kontakt z byłym trenerem koordynatorem nie został przerwany. Pomaga on w poszukiwaniach swego następcy i zawsze służy sekcji radą. Przed odejściem przygotował jeszcze plan rocznego szkolenia seniorów.

Teraz kolarzami opiekują się instruktorzy Jerzy Afchimien i Romuald Ratajski oraz społecznie Wojciech Nita. Dodatkowo zajęcia z młodzikami prowadzi kolarze — seniorzy. Wszyscy czekają jednak na nowego trenera koordynatora.

Pod względem kadry instruktorskiej sytuacja sekcji pogorszyła się. Nie zmieniły się natomiast warunki treningu. Klub nadal nie posiada żadnego obiektu. Wynajmuje sale gimnastyczne w szkołach, płacąc za to sporo pieniędzy. Wprawdzie rozpoczęto budowę hali — pawilonu typu Piława 4 — adaptowanego do potrzeb sportowców. Wiadomo jednak, że wcześniej niż w 1982 roku nie będzie można z niego korzystać.

Obiekt taki jest konieczny — bez niego trudno będzie myśleć o podnoszeniu poziomu sportowego. Już teraz szkoleniowcy zwracają uwagę, że zawodnikom brak ogólnego przygotowania sprawnościowego, niektórym nawet na poziomie przeciętnym. Hala z urządzeniami, jakie zostaną w niej zainstalowane będzie służyć właśnie treningowi ogólnorozwojowemu.

Trudno natomiast sprzecyzować, kiedy będzie można rozpocząć jakiegokolwiek odnowę biologiczną. Zawodnicy „Piasta” są jej całkowicie pozbawieni. Wprawdzie pozostają pod opieką Przychodni Sportowej

— ale ona może zapewnić jedynie konieczne minimum troski o stan zdrowia. Niestety, stworzenie choćby najmniejszego punktu odnowy biologicznej jest przedsięwzięciem kosztownym i klubu na to nie stać. Nawet bez inwestycji kolarstwo należy do dyscyplin wymagających sporych nakładów pieniężnych. A z nimi, jak wiadomo, w każdym klubie jest teraz kruczo.

Najwięcej kłopotów i najwięcej pieniędzy pochłania sprzęt, a jest go po prostu za mało. Dużo mniej niż w innych sekcjach kolarskich w kraju. Jeszcze można zapewnić rowery dla młodzików — wiadomo, nie muszą być najwyższej klasy, często są to egzemplarze, na których starsi koleśdzy startowali parę lat temu. Seniorzy posiadają po jednym rowerze wyczynowym i jeśli wyjeżdżają na wyścig, to dodatkowo mają wspólnie jeden rower zapasowy. A na tym poziomie uprawiania sportu sprawny i dobry sprzęt ma decydujący wpływ na wyniki. Dowodem tego mogą być ostatnie mistrzostwa Polski w kolarstwie przełajowym. Zawodnicy z czołówki otrzymują do swej wyłącznej dyspozycji po kilka rowerów, które zmieniają na trasie, bowiem po jednym czy dwóch okrażeniach błoto, które oblepia sprzęt utrudnia jazdę.

Zaś nasz zawodnik korzystał właściwie z jednego roweru. Drugi, zapasowy używany jest tylko w sytuacjach, kiedy pierwszy całkowicie odmówi posłuszeństwa. Półki Bartosiewicz startował na dobrym sprzęcie, zajmował trzecie miejsce. Później musiał zmienić rower, i jak to mówi się „stanął”. W efekcie zajął szóste miejsce i nie zakwalifikował się do ekipy wyjeżdżającej na mistrzostwa świata.

Trudno mieć do niego pretensje, ale też nie można się dziwić, że zawodników ogarnia zniechęcenie, kiedy zdają sobie sprawę, że o sukcesie nie decyduje postawa zawodnika i jego chęć walki, lecz martwe przedmioty.

Jeszcze na ten sezon powinno starczyć zapasowych części do rowerów w „Piast”. Niestety, nie wiadomo co będzie dalej. M.in. wygasła umowa z NRD na opony. Skąd brać nowe? Klub próbuje jak może własnymi metodami, taniej załatwić potrzebne części wyposażenia. Ostatnio nawet opracowano we własnym zakresie element do umocowania siodełek. Jeśli wzór sprawdzi się podczas jazdy, wówczas przynajmniej tego nie trzeba będzie szukać po całej Polsce.

Mimo tej dość trudnej sytuacji działacze klubu nie mają zamiaru rezygnować ze swych ambitnych planów. Liczą również, że podobnie jak w poprzednich latach pomogą im zakłady pracy branży rolnej, które sprawowały patronat nad „Piastem”.

Oszczędności na medalach

Najpierw była ciężka praca, powtarzanie do znudzenia tych samych elementów treningu. Niektórzy mieli dosyć. Ale w końcu zwyciężała ambicja — „jeszcze, jeszcze, na co mnie stać”.

Od miesięcy przygotowywali się do tej imprezy. Jako drużyna nie licząca się jeszcze w czołówce krajowej. Nadal brakuje pełnej obsady we wszystkich obowiązkowych konkurencjach. Za to na indywidualnych mistrzostwach Polski mogą pokazać klasę, zadziwić innych.

Do Krakowa wyruszyła silna ekipa. Byli w niej zawodnicy, którzy już niejednokrotnie wpisywali się na listę mistrzów, wicemistrzów i brązowych medalistów w strzelectwie. W SŁUPSKU czekali na wyniki. Nie były olśniewające: jeden złoty medal i tytuł mistrzyni Polski — już trzeci z rzędu wywalczony został przez niezawodną Mirosławę Liberek. Jej dobrego występu wszyscy byli pewni. Z reszty reprezentacji GKS „Gryf” kilkoro tylko znalazło się na

punktowanych miejscach: w sumie gorzej niż w poprzednich sezonach.

W takiej sytuacji powinniśmy właściwie dokonać krytycznej analizy systemu przygotowań, zakwestionować prawidłowość i skuteczność prowadzonych treningów i wysnuć niezbyt pocieszające dla sekcji wnioski, gdyby...

Gdyby nie to, że następnego dnia, w tej samej hali w Krakowie, przy silniejszej obsadzie z udziałem zagranicznych zawodników rozegrano kolejne zawody strzeleckie. I wówczas przyszedł sukces słupszczyzan, Mirosławę Liberek znowu zdobyła złoty medal. Jej dwie koleżanki Bożena Syta i Bożena Guz zajęły drugie miejsce, a Julian Lis trzecie w swoich konkurencjach. Czyżby więc szczyt formy wypadł akurat na dzień po mistrzostwach? A może po prostu, kiedy walczyli o tytuły, odmówili im posłuszeństwa nerwy? Przyczyna była bardziej prozaicznej natury. Wyjaśnili ją sami zawodnicy po powrocie. Otóż, wyjechali ze Słupska

dopiero w przeddzień zawodów. Jedni pociągami, ale nie zapewniono im ani miejscówek, ani tym bardziej kuszetek. Pozostałych zaś wysłano ze sprzętem torwarową „nyską”.

Po kilkunastu godzinach jazdy wszyscy porządnie zmordowani dotarli do Krakowa. Nie starczyło czasu na wypoczynek i trening przed mistrzostwami, które rozpoczęły się następnego dnia rano.

Okazało się, że klub postanowił zmniejszyć wydatki na wyjazdy. Wiadomo, każdy dzień pobytu sportowców kosztuje — trzeba płacić za hotel i całonocne wyżywienie. A że strzelcy podczas mistrzostw mieli kłopoty ze statyką i czuli jeszcze w kościach kilkunastogodzinną jazdę, tego widocznie nie przewidziano. Tego nie można przeliczyć na pieniądze, jak i nie sposób wycenić zmarnowanej pracy zawodników i szkoleniowców, ich zawiedzionych nadziei.

Suma, którą zaoszczędził klub na tym wyjeździe jest niewielka. Przy okazji udało się zaoszczędzić coś znacznie ważniejszego — medale... Mogło ich być więcej, czego dowodzą wyniki następnych zawodów.

(ew)

Zakładowa spartakiada

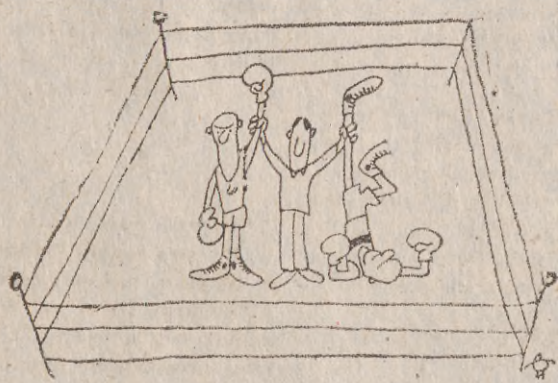
„Kapena należy do najbardziej usportowionych zakładów Słupska. Tamtejsze ognisko TKKF „Iskra” zorganizowało ostatnio kolejną — szóstą zimową spartakiadę.

Rozgrywano ją w 13 konkurencjach sportowych i rekreacyjnych z udziałem ponad 330 osób.

Tenis stołowy wygrał Jan Morawski, szachy — Eugeniusz Pluta, w warcabach najlepszy był Janusz Staśkiewicz, w strzelaniu z karabinka pneumatycznego — Małgorzata Śmigielka i Ryszard Kłownowski, w strzelaniu z pistoletu pneumatycznego — Marek Ratter. Rzuty łotkami do tarczy wygrali Danuta Koltun i Tadeusz Janusz, zgadywanke liczbowa na czas — Grażyna Uścińska i Dariusz Rojewski, zbijanie piramidek — Danuta Koltun i Adam Chowaniec, podnoszenie ciężarka — Zygmunt Bednarczyk, turniej ringo — Andrzej Zelek, turniej kometki — Zdzisław Duś.

W międzywydziałowej lidze strzeleckiej zorganizowanej natomiast przez Zakładowe Koło LOK, startowało 12 czterosebowych zespołów. Wśród pań (strzelanie z karabinka pneumatycznego pań) wygrała Maria Siusarska, a w kategorii mężczyzn — Zdzisław Duś. W strzelaniu z pistoletu pneumatycznego pierwsze miejsce zajął Edward Meyer.

Drużynowo zawody wygrał wydział TM, zdobywając puchar.



REMIK



ŚLUPSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACJI BUDOWNICTWA

w Słupsku, ul. Pawła Findera nr 1

informuje

że dla przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej wykonuje na terenie województw: ŚLUPSKIEGO, KOSZALIŃSKIEGO I PILSKIEGO następujące:

POMIARY ELEKTRYCZNE

- ▲ pomiary rezystancji izolacji kabli niskiego napięcia
- ▲ pomiary rezystancji izolacji uzwojeń silników
- ▲ pomiary rezystancji uziemień odgromowych i roboczo-ochronnych
- ▲ pomiary rezystancji pętli zwarcia (zerowanie)
- ▲ pomiary izolacji instalacji siły i światła
- ▲ badanie kabli wysokiego napięcia

Zlecenia prosimy składać pod adresem przedsiębiorstwa.

Bliższych informacji udziela telefonicznie DZIAŁ KOORDYNACJI PRODUKCJI — telefony: 20-40, 20-47, 20-48, 20-49 wewn. 21 lub 25

K-6

WOJEWODZKA
KOMENDA OCHOTNICZYCH HUFców PRACY
w Słupsku

oraz
PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Słupsku

ogłaszają zapisy

do dwuletniego stacjonarnego

OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY 38-8 dla młodzieży w wieku 16-18 lat

w zawodach:

- ▲ MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH
- ▲ ELEKTROMONTER

W okresie pobytu w hufcu junacy korzystają z następujących świadczeń:

- zakwaterowanie w pokojach 2- i 3-osobowych
- bezpłatne umundurowanie
- częściowe dofinansowanie całodziennego wyżywienia
- możliwość ukończenia szkoły podstawowej i zasadniczej zawodowej
- korzystne wynagrodzenie — według stawek godzinowych
- możliwość uczestniczenia w zajęciach wielu kół zainteresowań

WYMAGANE DOKUMENTY:

podanie, życiorys, odpis aktu urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie, 3 fotografie.

Zgłoszenia przyjmuje

Komenda OHP 38-8 Słupsk, ul. Konarskiego 4.

Informacji telefonicznych udziela

Dział Służb Pracowniczych PRIM BRol. w Słupsku tel. 72-84 wewn. 63.

K-5

ZAKŁAD NAPRAWCZY MECHANIZACJI ROLNICTWA
W ŚLUPSKU

pl. Dąbrowskiego nr 3

ogłasza

PRZETARG OGRANICZONY

na wykonanie robót budowlanych na terenie Zakładu w zakresie:

- 1) Roboty budowlane, instalacyjne, wykończeniowe przy zabudowie narożnika budynku socjalnego
— wartość prac określa się na sumę 3 000 000 zł
- 2) Prace ziemno-budowlane (kanały, studzienki c.o.) instalacji centralnego ogrzewania
— wartość prac określa się na sumę 1 000 000 zł

Informacje na temat robót i kosztorysy można otrzymać na miejscu w Dziale Gł. Mechanika.

Rozliczenie robót nastąpi kosztorysem powykonawczym.

Do udziału w przetargu zapraszamy

PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE I SPÓŁDZIELCZE

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Dziale Gł. Mechanika w terminie 10 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi

2 marca 1981 roku

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-4

Powiada się tak: kontrola nie jest wyrazem braku zaufania, ale jest częścią systemu zarządzania. Zgoda. Ale już lektura książki telefonicznej nasuwa pewne wątpliwości. Jakież mamy zatrzęsienie instytucji kontrolujących!

Rada Państwa kontroluje rady narodowe. Najwyższa Izba Kontroli (obecnie ramię Sejmu) powołana jest do kontroli całej rządowej machiny administracyjnej i gospodarczej.

Dalej idą:

Państwowa Inspekcja Handlowa, Państwowa Inspekcja Sanitarna, Państwowa Inspekcja Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych, Państwowa Inspekcja Produkcji Rolnej, Państwowa Inspekcja Techniczna Rolnictwa, Główny Inspektorat Mocy, Straż Pożarna, Urzędy Dozoru Gospodarki Samochodowej, Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, Państwowa Inspekcja Mocy, Straż Pożarna, Urzędy Dozoru Państwa, Straż Łowiecka, Straż Rybacka, Straż Ochrony Przyrody, Milicja Obywatelska, Ochotnicza Milicja Obywatelska, Prokuratura, sądy, Naczelny Sąd Administracyjny (jego terenowe organy mają dopiero powstawać), Inspekcja Pracy. Wreszcie do systemu

Czy nie za dużo kontrolerów?

kontroli trzeba zaliczyć ogniwa samorządowe, których też jest bez liku. Rady narodowe powinny kontrolować m. in. za pomocą okrzyków nie tak dawno jako „cudowny lek” na wszelkie czyhające zło Komitetów Kontroli Społecznej — wszelkie podległe im jednostki. Powinny też kontrolować Konferencje Samorządu Robotniczego, powinny kontrolować związki zawodowe.

Licząc tych kontrolerów nie można jeszcze pominąć także rozwiniętych systemów kontroli wewnętrznej, w tym nadzoru dyrektorskiego. Licząc dalej — nie można też pominąć samokontroli, która jednak tkwi w człowieku. Uczciwość też jest doskonałym kontrolerem. A jakim zupełnie niezłym kontrolerem jest uczucie strachu.

Wreszcie wszystkich nas kontroluje Główny Urząd Statystyczny, który podliczając różne narodowe salda — zawsze ma pełną możliwość sprawdzenia, kto jest zgodny z prawdą,

a kto chce sfluszerować.

A jednak dzieją się w naszym kraju różne cuda. Przyjęło się, że każde sprawozdanie można jako wypolerować, ku chwale planu i ku pochwalie premiami za plan. Czas ostatni ujawnił takich wręcz ponurych spraw bardzo wiele. W sprawozdaniach — Polska objawiała się jako kraj dynamiki gospodarczej (poza ostatnimi dwoma latami) wzrastającego spożycia, gospodarności, rzetelności. W sprawozdaniach — Polska jawiła się nie tylko jako „puga narodów”, ale ich wzór; ich gwiazda cywilizacyjna. Wedle sprawozdań idących z dołu do góry i odwrotnie prawie malowano „wyspę szczęśliwości” na tym leż padole.

Powstaje pytanie: wbrew kontrolom tak się działo, czy za ich przyzwoleniem? A może za tym rodzajem przyzwolenia, które nazywa się „troską o dobre samopoczucie”.

Co jest grzechem pierwotnym naszych kontroli?

Otóż nie ich wewnętrzne słabości. Nie nieuczciwość ludzka. Takim grzechem jest to, że nad kontrolą powinno być społeczeństwo. I żeby mogło być społeczeństwo — musi być jawność. Całe dzieje ludzkie są na to dowodem, że najlepszym kontrolerem jest jawność życia, a największym wrogiem rzetelności jest tajemnica, która zawsze stwarza pokusy. Nasz przypadek jest pod tym względem niemal podreżnikowy. To system tajemności, system ukrywania prawdy przed społeczeństwem jest sprawcą tego kryzysu: nieefektywności, mar notrawstwa, korupcji, podejrzanym interesów itd.

Z tych względów trzeba toczyć walkę o jawność. Z tych względów jawność rysuje się jako ten rodzaj cudownej superkontroli, przed którą niewiele się rzeczy skryje. Czym jest przeto jawność? Powiedziałbym: kontrolą, ale i szansą gospodarności, ale i szansą na wzrost społecznej etyki, ale i możliwością zapobiegania w porę różnym kryzysom, a więc możliwością na czas rozwiązywania problemów.

STEFAN KURECKI

Telefony

SŁUPSK	
MO	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogot. energetyki ciepłej	22-97
Informacja telefoniczna	913
Pogotowie energetyczne	49-73
Pogot. wodno-kanalizacyjne	994
Pogotowie gazownicze	31-79
Informacja kolejowa	81-10
Informacja autobusowa (PKS)	42-56
Informacja turystyczna	43-26

Muzea

Muzeum Pomorza Słupskiego

Zamek Książąt Pomorskich
- Sztuka dawna Pomorza
- Słupskie w Polsce Ludowej
- Grafika Daniela Chodowieckiego

Młyn Zamkowy
- Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa na Pomorzu Środkowym

Skałki Słowiński w Kłukach
- Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynna w godz. 9.00-16.00)

Muzeum Zachodniokaszubskie

Wystawa nabytków „Zdobniczość na Kaszubach” (hafty, ceramika, sprzęty domowe, narzędzia)

Muzeum Szkolnictwa Polskiego w Płotowie

Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynna na życzenie)

Człuchów Muzeum Regionalne

Wystawa pt. „Szlaki na zachód osadnicy” (stroje ludowe, narzędzia, dokumenty, zabytki Ziemi Człuchowskiej)

Muzeum - Lębork

Wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)
Wystawa archeologiczna „Pradzieje Ziemi Słupskiej”

Wystawy

SŁUPSK

Baszta Czarownic - Wystawa białego Tadeusza Walera z Warszawy

Klub MPK - Grafika Marka Wawryna z Koszalina

Wojewódzki Dom Kultury - Malarstwo Andrzeja Guli

Miejski Ośrodek Kultury - wystawa malarstwa Koła Plastyków Nieprofesjonalnych działających przy MOK

Galeria „Walowa 3” - Fotografia artystyczna Jerzego Neugebauera z Łodzi

Galeria PZPS „Alka” - Wystawa plakatów teatralnych Andrzeja Pawika

BYTÓW

Klub Młodzieżowy MDK - „Ex libris” Lecha Zasadowskiego

Miejski Dom Kultury - Grafika Albrechta Dürera

CZŁUCHÓW

Miejski Dom Kultury - Słupsk w obiektywie - wystawa fotograficzna

Witryna WDT - wystawa rzeźby Waldemara Faryno - plastyka amatora z Człuchowa

Klub „Mieszkaniec” - Wystawa grafiki Wacława Pomorskiego

LĘBORK

Klub Spółdzielni Mieszkaniowej - Martwa natura w malarstwie

Klub Służby Zdrowia „Erka” - Plakat wystawowy

LEBA - Miejski Dom Kultury - Dziecko w malarstwie polskim

MIASTKO - Miejski Ośrodek Kultury - Wystawa poplenerowa „Zapis graficzny w skórze - Krzyżak”

SYCEWICE - Zakładowy Dom Kultury - Wystawa fotograficzna „Słupsk w obiektywie”

USTKA - Klub Spółdzielni Mieszkaniowej - Malarstwo Aldony Zak

WICKO - Gminny Ośrodek Kultury - Malarstwo H. Rousseau

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY

21 i 22 II - „Turandot” wg „Książki Turandot” C. Gozziego (Słupsk, sala teatru, godz. 18.00)

Wystawa archeologiczna „Pradzieje Ziemi Słupskiej”

23 II - „Intermedia” Cervantesa - godz. 18.00 (Słupsk, sala teatru)

PAŃSTWOWY TEATR LALKI „TECZA”

19 II - „Po koledzie” (Lebork, sala Szkoły Muzycznej) godz. 10.00 i 12.00

20 II - „Leo-King” (Lebork, sala Szkoły Muzycznej, godz. 9.30 i 12.00)

21 II - „Po koledzie” (Lebork, sala Szkoły Podstawowej nr 1, godz. 10.30)

22 II - „Leo-King” (Lebork, sala Szkoły Muzycznej, godz. 9.30 i 12.00)

Koncerty

19 i 20 II - Koncert symfoniczny w wykonaniu Słupskiej Orkiestry Kameralnej (Słupsk, sala teatru, godz. 18.00)

W programie: A. Vivaldi - Fory roku, W. A. Mozart - Symfonia g-moll KV 550

dyryguje - Józef Witkowski, solo na skrzypce - Jadwiga Kaliszewska

21 II - Koncert klawesynowy w wykonaniu Danuty Kleczkowskiej-Pospiech w programie utwory J. S. Bacha, S. Lully, P. Couperin

Koncert odbędzie się w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku - o godz. 17.30

Kino

SŁUPSK

„Milenium”

19-25 II - Głina czy lajdak, fr., 1. 18

22 II - Poranek: Dzień wśród piratów, jap., b.o.

„Polonia”

19-22 II - Rocky II, USA, 1. 15

20-25 II - Zabawka, fr., 1. 12

23-25 II - Król Cyganów, USA, 1. 18

22 II - Poranek: Szczęść niedźwiedzi i kłown Cebulka, Czechosł., b.o.

BYTÓW - „Albatros”

19-22 II - Powrót Mechagodzilli, jap., 1. 12

23-25 II - Wyrok śmierci, pol., 1. 15

22 II - Poranek: Słowik, radz., b.o.

CZŁUCHÓW - „Uciecha”

19 II - Cudze bieniade, franc., 1. 15

30-22 II - Mężczyzna w łodzie, rum., 1. 12

23-25 II - Powrót do domu, USA, 1. 15

22 II - Poranek: Mała Syrenka, jap., b.o.

LĘBORK - „Kregata”

19-25 II - Głina czy lajdak, fr., 1. 18

Seanse młodzieżowe - godz. 16.00

19-24 II - Na tropie kłusownika, czech., b.o.

25 II - Konik Garbusek, radz., b.o.

22 II - Poranek: Teatr zwierząt, radz., b.o.

MIASTKO - „Grażyna”

19 II - Powrót do domu, USA, 1. 15

20-21 II - Rycerz, pol., 1. 15

22-24 II - Proces posłakowy, japoński, 1. 18

25 II - Powrót Mechagodzilli, jap., 1. 12

22 II - Poranek: Pyza i licho, pol., b.o.

SŁAWNO - „Siawa”

19-22 II - Bez skrupułów, franc., 1. 15

23-25 II - Szantaż, ang., 1. 18

22 II - Poranek: Barbórka, pol., b.o.

USTKA - „Delfin”

19 II - Próba orkiestry, wł., 1. 15

20-22 II - Dick i Jane, USA, 1. 15

23-25 II - Bez miłości, pol., 1. 18

24 II - Dupont Lajoie, franc., 1. 18 (film studyjny - godz. 20.00)

22 II - Poranek: Jenny i Toby wśród dzikich zwierząt, USA, b.o.

Imprezy

SŁUPSK

Miejski Ośrodek Kultury

19 II - Występ zespołów Antiquitet i Remont 2 (godz. 18.00)

20 II - Film dla dzieci (godz. 17.00)

21 II - Rejonowe Eliminacje XX Konkursu Piosenki Radzieckiej (godz. 17.00)

Osiadłowy Dom Kultury „Emka”

20 II - Głina czy lajdak (godz. 18.00)

22 II - Bal przebiegawców (godz. 16.00)

Dom Kultury Kolarza

21 II - Rajd zimowy (godz. 8.00)

22 II - Bal kostiumowy dla dzieci (godz. 17.00)

BYTÓW - Miejski Dom Kultury

19 II - Bal karnawałowy dla członków klubu Złotego Wieku (godz. 18.00)

20 II - Rejonowe eliminacje konkursu piosenki żołnierskiej i radzieckiej (godz. 16.30)

21 II - Dyskoteka dla młodzieży „Ciepły” (godz. 18.00)

22 II - Dyskoteka dla młodzieży szkół średnich (godz. 18.00)

CZŁUCHÓW - Miejska Biblioteka Publiczna

20 II - Wieczornica z okazji 171. rocznicy urodzin F. Chopina (godz. 17.00)

LĘBORK - Miejski Ośrodek Kultury

22 II - Inauguracja indywidualnych mistrzostw miasta w szachach W imprezie mogą brać udział wszyscy sympatycy szachów (godz. 10.00)

MIASTKO - Dom Kultury

19 II - W klubie Złotego Wieku odbędzie się rocznica z okazji Dnia Inwalidów oraz bal karnawałowy (godz. 17.00)

Rejonowy Konkurs Recytatorski (godz. 15.00)

20 II - Rejonowy Konkurs Piosenki Żołnierskiej i Radzieckiej (godz. 16.00)

SŁAWNO - Dom Kultury

19 II - Turniej brydżowy (godz. 18.00)

20 II - DFK - film archiwalny (kino „Siawa”, godz. 15.30)

Spotkanie członków klubu fotograficznego (godz. 18.00)

21 i 22 II - Dyskoteka (godz. 18.00)

24 II - Spotkanie członków klubu Plastyka amatora (godz. 16.00)

USTKA - Klub Spółdzielni Mieszkaniowej „Korab”

21 II - Zakonczenie Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie współczesnym oraz dyskoteka (godz. 18.30)

21 II - Wieczorek taneczny przy orkiestrze (godz. 21.00)

22 II - Dyskoteka dla dzieci (godz. 17.00)

ORGANIZATORZY ZASTRZEGAJĄ PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W REPERTUARACH

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

CZWARTEK - 19 II

Program I

14.30 Telewizja w sprawie miliardów
15.20 Decyzje piętnastolatków
15.50 Program dnia
16.55 Obiektyw
16.55 Dziennik
16.55 Dla młodych widzów: Czwartek telewizji dziewcząt i chłopców, „Turniej gospodarnych” oraz film z serialu „Był sobie człowiek”
17.30 Magazyn motoryzacyjny
17.55 Poligon
18.20 Telewizja młodych przedstawia
18.50 Dobranoc
19.00 Sonda - „Raport”
19.30 Dziennik
20.10 Teatr Sensacji: Robert Anderson - „Samotnik”
20.55 Program publicystyczny
21.25 Pełnia
22.15 „Wariacje na temat” - program rozrywkowy
23.05 Dziennik
23.20 Telewizja w sprawie miliardów

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiery dnia
10.00 Sonda - „Raport”
10.35 Magazyn motoryzacyjny
11.00 Popołudnie przygody i podróży
15.50 Język rosyjski - kurs podstawowy I. 18
16.20 Język francuski - kurs podstawowy I. 18
16.50 Program dnia
16.55 Poradnik działkowicza - Luty
17.25 Popołudnie przygody i podróży
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 NURT - wychowanie estetyczne
20.40 NURT - „Porozmawiajmy”
21.10 Matematyka
21.40 Sport: Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzysiężonych
21.55 24 godziny
22.05 Wtem co jem - program redakcji rolnej
22.35 „Klasy” - magazyn filmowy
23.05 Język rosyjski - kurs podstawowy I. 18

PIĄTEK - 20 II

Program I

15.20 NURT - wychowanie estetyczne
15.50 Program dnia
16.55 Obiektyw
16.55 Dziennik
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pan-kracem”
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny
17.20 „Pod jednym dachem” (7)
17.20 „Romeo z autobusu” - komedia obyczajowa prod. CSRS

18.10 „Przymat” - magazyn publicystyczny

18.10 „Przymat” - magazyn publicystyczny Edmunda Męciewskiego
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 Telewizja Młodych przedstawia „Sojusz”
19.30 Dziennik
20.10 „Forum 17 milionów” - program publicystyczny
20.30 „Z przebojem przez lata” - Jerzy Milian zaprasza
21.20 Listy o gospodarce
22.00 Sport: Kronika Zimowej Spartakiady Armii Zaprzysiężonych
22.15 „Wykrzyknik” - program satyryczny
22.35 Dziennik
22.50 Kaprys Studia Gama

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiery dnia
10.00 „Pod jednym dachem” (7)
10.35 „Romeo z autobusu” - poradnik wędkarski
11.20 Kino Miniatur
15.30 Język francuski - kurs podstawowy I. 18
16.00 Język rosyjski - kurs podstawowy I. 18
16.30 Program dnia
16.35 „Taaka ryba” - poradnik wędkarski
17.05 Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców - „Kino Obieżyświat”
17.35 Klub Jazzowy Studia Gama - Nowe PSJ
18.15 Kino Miniatur
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 „Zmierzch nad Dunajem” (3)
21.25 24 godziny
21.35 Sport: Liga hokeja na lodzie
22.15 Mówić nie mówić - listy do nas
22.45 Język francuski

SOBOTA - 21 II

Program I

8.35 Program dnia
9.00 Armia pokoju i wolności - program dok.
10.05 Człowiek, Ziemia, Kosmos
10.35 Troche muzyki cygańskiej - program muzyczny
11.15 „Mira” - film dok.
12.10 STUDIO 2 (blok programowy)
18.50 Dobranoc
19.30 „Dom” - odc. 6 „Nosić swoją skórę” film TVP c.d. STUDIO 2

Program II

12.10 STUDIO 2 (blok programowy)
19.00 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 c.d. STUDIO 2

NIEDZIELA - 22 II

Program I

8.55 Program dnia
9.00 Telekanal, a w nim m. in. „Rodzina Leśniewskich” film TP
10.20 Antena
10.50 Główny świat „Wielka Moka” ang. film dok.
11.30 Koncert WOSPRIT
12.15 Dziennik
12.35 Jaka będzie wiosna szkolna? - program Redakcji Rolnej
13.05 TYLKO W NIEDZIELĘ
13.10 „Przygody Sindbada” - jap. film animowany dla dzieci
13.35 „Krach z piosenkami” Quiz Marka Satrii nt. piosenki
14.20 Kicz - czyli amatorswo i profesjonalizm w sztuce
14.35 Z cyklu: Szlaki kultury polskiej
15.00 Losowanie Dużego Lotka i Express Lotka
15.15 „Umarł taniec, niech żyje taniec” - reportaż ze szkółki tańca
15.30 „Zadanie bojowe” - radz. film obyczajowy
17.20 Tańczy Elżbieta Jaroń - film Grzegorza Lasoty
17.30 „Komu się opłaca?”
17.40 „Kto powie A?” - program rozrywkowy
18.20 Pytania na dziś
18.40 Szopenowski walc
19.00 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.10 Wiersz dla ciebie
20.15 „Anna Karenina” odc. 5 filmu TV ang.
21.20 Sportowa Niedziela
22.05 Godzina z STS-em
22.05 „Korowód” - program polsko-muzyczny
23.30 Wiersz dla Ciebie

Program II

9.50 Program wojskowy - „Mar- szalek dwóch narodów”
10.20 „Dom” odc. 6 (powtórzenie)
11.00 Przeboje tygodnia
13.00 Teatr Telewizji: Aleksander Puszkina - „Borys Godunow”
15.05 Sportowa Niedziela
18.15 „Jak to w rodzinie” komedia radz.
19.30 Dziennik
20.10 „Bing Crosby” - życie i legenda - program muzyczny
21.15 Kino bez granic „Młodsza synowa” - obyczajowy film turecki

PONIEDZIAŁEK - 23 II

Program I

15.50 Program dnia
15.55 Obiektyw
16.55 Dziennik
16.55 Dla dzieci: Zwierzyniec
16.55 Klinika Zdrowego Człowieka
17.15 „Cztery pancerni i ples” odc. 6 pt. „Noc” film TVP
18.10 Monitor sejmowy - program publicystyczny

18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.10 Teatr Telewizji - Edmund Rostand „Cyrano de Bergerac”
22.05 Horyzont - program publicystyczny
22.35 Dziennik
22.50 Piosenki ze sceny - śpiewający aktorzy z Teatru Starego w Krakowie

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiery dnia
10.05 „Różaniec z granatów” film TP
10.35 Klinika Zdrowego Człowieka
10.55 Wybrane programy Studia Bis
13.05 Język niemiecki - kurs podstawowy I. 19
13.30 Język angielski dla zaawansowanych
17.00 Studio Bis (blok programowy)
19.00 Program lokalny
20.10 c.d. Studia Bis
22.30 „Różaniec z granatów” - film TP
23.00 Język niemiecki - kurs podstawowy I. 19

WTOREK - 24 II

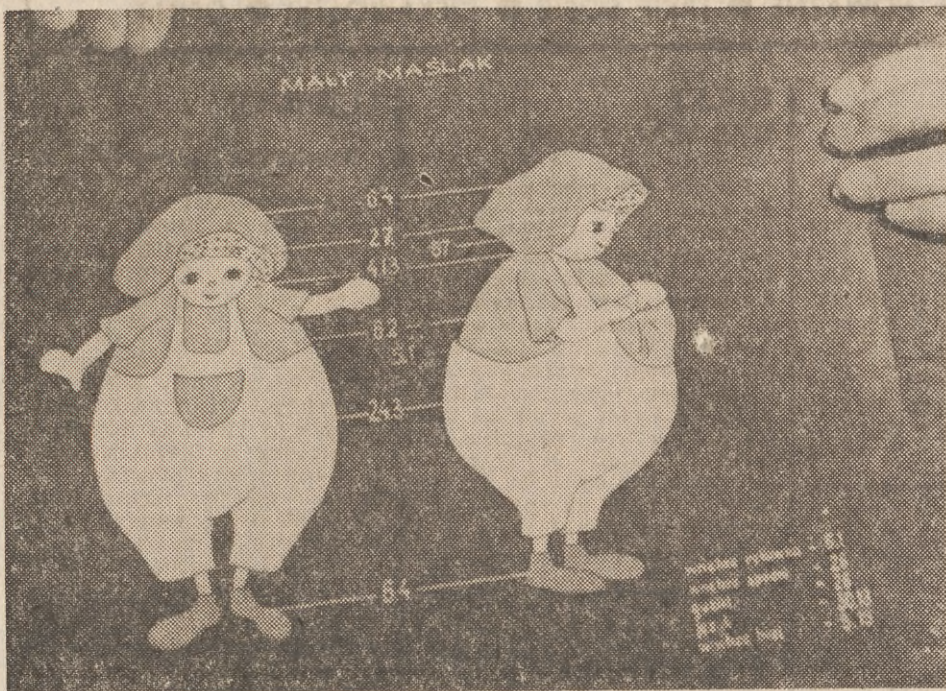
Program I

15.50 Program dnia
15.55 Obiektyw
16.55 Dziennik
16.55 Telewizyjny Klub Seniora
16.55 Polska Kronika Filmowa
17.05 Główny świat
17.25 Interstudio
17.50 „Struś pedziwiatr przedstawia” - film animowany
18.10 Telewizja Młodych przedstawia - CDN
18.50 Dobranoc
19.00 Lekarz radzi: Choroby oczu
19.10 Pro Memoria - film dok.
19.30 Dziennik
20.10 Filmolekta Arcydzieł - „Dziw- wiec dni jednego roku” - dramat radz.
22.05 Forum ekonomistów - program publicystyczny
22.45 Dziennik
23.00 „Osobowy 19.80” - satyrycz- ny program rozrywkowy
23.25 Telewizja w sprawie miliardów

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiery dnia
10.05 Szkiełko i oko - mag. po- pularno-naukowy
11.05 „Pro Memoria” - film dok.
11.20 Wtorek Melomana
15.20 Język angielski - kurs pod- stawowy I. 19
15.50 Język niemiecki - kurs pod- stawowy I. 19
16.15 Program dnia
16.25 Dla dzieci: „Sekrety kina”
17.00 Dla młodych widzów: „Ca- ja naprzd”

25.00 Szacunek dla chleba



Tele-goście

Telewizyjne Studio Filmów Animowanych w Poznaniu działa dopiero od roku, ale jego produkcję znają już telewizorzy z całej Polski. Powstają tu cykle krótkich humorystycznych filmów dla dorosłych i dla dzieci. Ostatnio ukończono prace nad muzyką i zdjęciami do przeznaczonych dla starszych widzów filmu „Raj”, reżyserowanego przez Henryka Sobczaka wg scenariusza Krzysztofa Jaślara. Trwają prace nad siedmioodcinkowym serialem dla najmłodszych „Przygody małego masłaka”, do którego scenariusz napisali znani twórcy Marzena Perenc i Maciej Wojtyśko. Gotowe są dopiero 2 odcinki, ale plastycy malują już kolejne sceny filmu. Wkrótce więc będziemy mogli pasjonować się przygodami jeszcze jednego bardzo sympatycznego bohatera.



MOJE HOBBY

Bibliofilia

O książce mówi się powszechnie, że uczy, wychowuje, bawi, jest niezawodnym przyjacielem. Książkami posługujemy się z chwilą przestąpienia progu szkoły a nawet już wcześniej, kiedy słuchamy czytanych nam na głos przez rodziców bajek i wierszyków. Od tej chwili aż do późnej starości trwamy w nieustannym prawie obcowaniu z książką...

Bo też w obcowaniu z książką jest coś niesamowicie osobistego, intymnego. Książki wrażliwym czytelnikom otwierają oczy na świat, umożliwiają dalekie podróże bez ruszania się z miejsca, pozwalają obcować z najwybitniejszymi postaciami historii, pozwalają śledzić najwspanialsze wloty ludzkiej myśli. Toteż zniechęcającą jest myśl posiadania własnej biblioteki, własnego zbioru domowego.

Poznajmy więc dzieje bibliofilstwa.

Obszerne biblioteki istniały już w starożytności; np. w VII wieku przed naszą erą biblioteka asyryjskiego króla Assur-

banipala w Niniwie posiadała około 25 tysięcy tabliczek z napisami w językach sumeryjskim i akadyjskim. Największa natomiast biblioteka starożytna, założona przez Ptolemeusza II w Aleksandrii liczyła około 700 tysięcy woluminów literatury w wielu językach. Były to dzieła pisane na papirusie.

Wynalazek druku, a wyrażając się bardziej precyzyjnie, prasy drukarskiej i metalowych czcionek przez Johanna Gutenberga w drugiej połowie XV w. zbliżył się akurat z wprowadzeniem na nasz kontynent metody produkcji papieru z celulozy. Wprawdzie papier wyrabiali już Chińczycy 100 lat p.n.e., ale w późnym średniowieczu dopiero za pośrednictwem Arabów arkaną jego produkcji przedostały się do Włoch, a stąd do Europy Środkowej. Od tego czasu książka stała się zjawiskiem coraz powszechniejszym.

Jednak rozwój drukarstwa i księgarstwa tylko w niewielkim stopniu uzależniony był od możliwości technicznych. Wówczas, w wiekach XVI oraz XVII, nie istniała jeszcze potrzeba szybkiego — jakbyśmy to dziś określili — doskonalenia bazy poligraficznej, ponieważ liczba odbiorców książek kształtowała się na niskim poziomie. Biblioteki w swym czasie posiadali możnowładcy, a przede wszystkim liczące się ośrodki uniwersyteckie.

Dopiero w XVIII i XIX wieku w miarę upowszechniania się oświaty, kwitła coraz bardziej nauka, poezja, sztuka. Pojawiały się coraz to nowe edycje, ale książka wciąż jeszcze nie trafiała pod strzechy. Demokratyzację książki przyniósł ze sobą właściwie dopiero XX wiek. Obecnie ogromne nakłady idą w parze z ogromnym zapotrzebowaniem na dobre książki.

Współczesny bibliofil w pierwszej fazie zaspokajania swojej pasji kolekcjonerskiej zbiera różne tytuły. W jego domowym księgozbiore sąsiadują obok siebie zarówno klasycy literatury narodowej, klasycy filozofii, encyklopedie, słowniki jak również i przewodniki turystyczne, zbiory reportaży, beletrystyka, poradniki czy też książka kucharska.

Taki zbiór nazywamy kolekcją elementarną. Drugi „stopień wtajemniczenia” rozpoczyna się wtedy, kiedy podejmujemy decyzję kolekcjonowania jednego, wybranego działu lub co najwyżej dwóch działów, np. literatury pięknej i fachowej. Można również gromadzić polską powieść historyczną, pamiętniki II wojny światowej, albumy. Będzie to księgozbiór tematyczny.

Jeszcze zdań parę o przechowywaniu książek. Idealnym jest takie ustawienie ich na półkach, aby tworzyły harmonijną, estetyczną całość. Porządek dyktują nam przede wszystkim formaty. Wielkie tomy muszą być umieszczane na wyższych półkach, mniejsze na niskich. A gdy ilość

woluminów przekroczy już kilka setek, wówczas konieczne trzeba pomyśleć o sporządzeniu katalogu.

(BUK)



Fot. J. MAZIEJUK

Samoloty lekkie z PZL-Warszawa

Polska jest największym wśród krajów RWPG producentem samolotów rolniczych. Zajmuje również pod tym względem miejsce w czołówce światowej. Nasze „podniebne rolniki” są nowoczesne, łatwe w obsłudze i dzięki temu właśnie cieszą się dobrą opinią u zagranicznych odbiorców. Najbardziej znanym producentem jest WSK Mielec. Mamy też inne tego typu wytwórnie, specjalizujące się jednak w nieco innej produkcji. I tak, Centrum Naukowo-Produkcyjne Samolotów Lekkich — „PZL-Warszawa” wytwarza maszyny również dla potrzeb rolnictwa i wielozadaniowe. Powstają tu znane „Wilgi”, „Kruki”, a od niedawna również „Kolibr” (produkowane na licencji francuskiej firmy „Socata”). „PZL — Warszawa” systematycznie wzbogaca swoją produkcję wytwarzając coraz to bardziej nowoczesne odmiany samolotów.

Bieżący rok w Centrum będzie rokiem zwiększonej niż dotychczas produkcji



części zamiennych — zaspokojone zostaną w całości potrzeby odbiorców.

Poprzez zwiększenie tej produkcji automatycznie wzrośnie eksport całej branży lotniczej. Wzrośnie także ilość usług agrolotniczych świadczonych za granicą. Rozszerzony zostanie także remont samolotów.

Wszystkie te przedsięwzięcia wymagają

dużego zaangażowania całej około 5-tysięcznej załogi „PZL — Warszawa” oraz odpowiedniej współpracy dykcji, związków zawodowych i innych organizacji. Jak dotychczas działalność ta układa się dobrze — większość załogi należy do „Solidarności”, która wypracowała odpowiedni sposób współpracy z całą załogą. Wszyscy wspólnie mają wiele celów — jednym z nich jest dążenie do stopniowego eliminowania nitowania ręcznego elementów samolotu na rzecz technologii, polegającej na zagrzewaniu blach. W halach produkcyjnych widać coraz więcej obrabiarek sterowanych numerycznie. Wszystkie te zabiegi podnoszą jakość produkcji, a tym samym pozwalają zwiększyć eksport, który z kolei przynosi potrzebne naszej gospodarce dewizy.

Oprac. CAF



Obecnie w „PZL-Warszawa” montowane są głównie samoloty „Wilgra” — widna, przestrzenna hala stwarza dobre warunki pracy.

Fot. CAF — Henryk Rosiak

ZBIŻENIA

TYGODNIK Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Zbigniew Fabiarz-Zych, Zbigniew Janiszewski, Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Jan Maziejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakula, Elżbieta Poturaj — redaktor tech. graf., Andrzej Radzik — z-ca redaktora naczelnego, Leonarda Ulanicka — z-ca sekretarza redakcji, Anatol Ułman, Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Ewa Wypliotczyk. Adres redakcji: 76-200 Stupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefony 68-58 sekretariat, red. nac. i z-ca red. naczelnego 43-81 sekretarz redakcji 39 12 działy społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka-Ruch”. Kształtunek Wydawnictwa Prasowe. Druk: Zakłady Poligraficzne w Koszalinie D-239. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Flindera 27 A, 75-721 Koszalin, tel. 222-81 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20, 76-200 Stupsk, tel. 51-85. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 260 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu: 38397 C-8.

